Nr. 203. Lwów — Czwartek dnia 5 Września. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Wawrzyńca B. — Jutro: św. Zacharyasza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 53. Zachód „ 5 „ 51. Długość dnia godzin 12 min. 51. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Sytuacya w Przedlitawii.

Niebawem skończą się ferye parlamentarne i rozpocznie się ciężka praca, aby program, który mowa tronowa w czerwcu parlamentowi austryackiemu wytknęła, w czyn zamienić. Najdonioślejszą próbą wytrzymałości większości izbowej będzie uchwalenie całego kompleksu ustaw, odnoszących się do ugody węgierskiej. Jaka jest ta ugoda? na jakich warunkach zawarta? — tego dziś jeszcze nie wiemy, to jednak pewne, że będzie się opierała na wspólności banku, monety, równorzędności podatków pośrednich i traktacie celno-handlowym, i że na długi czas regulować będzie wzajemne stosunki obu części monarchii. Ale i to pewne, że niewszystkie stronnictwa teraźniejszej większości parlamentarnej z równem zadowoleniem za ugodą węgierską będą głosowały.

I tu się rozpoczną trudności. Czesi będą zabiegać o drugi uniwersytet czeski w Bernie na Morawach, Włosi o uniwersytet włoski w Tryeście lub Trydencie, a Słoweńcy o ministra południowo-słoweńskiego, jako stałego reprezentanta interesów południowej słowiańszczyzny w gabinecie. W miarę zbliżania się nowej kampanii parlamentarnej coraz wyraźniej odzywają się głosy o rekonstrukcyi gabinetu. Pomimo tylokrotnych zaprzeczeń uważa się ją teraz już za nieuniknioną, zachodzą bowiem ważne do tego przyczyny. Przedewszystkiem w nowej Izbie, powstałej z powszechnego głosowania, wytworzyła się odmienna sytuacya parlamentarna. Gdy w poprzedniej Izbie stojący ponad stronnictwami gabinet bar. Becka miał taką większość, jak mało który gabinet parlamentarny, to teraz większość nie może się skrystalizować i utrwalić, dopóki skład gabinetu nie będzie harmonizował z siłami stronnictw, najpotężniejszych w Izbie. Oto na przykład minister oświaty dr. Marchet reprezentuje stronnictwo liberałów niemieckich, które przy ostatnich wyborach poniosło ogromną klęskę i obecnie nie wchodzi wcale w rachubę większości. Młodoczesi mają w gabinecie dwóch reprezentantów, tymczasem teraz w czeskim klubie parlamentarnym przeważają agraryusze. Tak samo niemieccy agraryusze przeważają liczebnie stronnictwo niemieckich ludowców, których w gabinecie reprezentuje minister Prade. Chcąc więc utworzyć silną i trwałą większość parlamentarną, musi bar. Beck koniecznie zrekonstruować gabinet. Pytanie tylko, kto ustąpi, kto zajmie opróżnione portfele? Kandydatów wymieniają sporo. W pierwszym rzędzie domagają się agraryusze czescy, aby teka ministerstwa rolnictwa im została oddaną i wymieniają jako swego kandydata dra Praschka. I tu następuje wśród większości parlamentarnej przykry rozdźwięk, gdyż właśnie o tę samą tekę rolnictwa ubiegają się katolicy niemieccy i także mają kandydata w osobie swego przywódcy dra Ebenhocha, marszałka krajowego Austryi Górnej. Chrześcijańsko-socyalne stronnictwo sięga po portfel oświaty i wysuwa kandydaturę dra Gessmanna, którego liberałowie niemieccy w *Neue Freie Presse* zawzięcie zwalczają. — Kto zaś ustąpi? Podobno na pewne ustąpią: minister oświaty dr. Marchet i jeden z młodoczechów, albo dr. Pacak, albo dr. Forszt, prawdopodobnie ten ostatni. Prócz tego zachwiane są stanowiska: ministra Pradego, na które niemieccy agraryusze mają chęć, ministra rolnictwa p. Peschka i ministra sprawiedliwości, dra Kleina. Według tych informacyi i przypuszczeń gabinet austryacki zasiliłby się wyłącznie przedstawicielami klubów chrześcijańsko-społecznych i agrarnych. Odpowiadałby wtedy faktycznej większości obecnej Izby posłów.

Izba zbierze się podobno 15-go, a najpóźniej 20-go października; przed jej zebraniem się odbędą się konferencye bar. Becka z przywódzcami klubów. Mimo, że Polacy w tej rekonstrukcyi udziału brać nie będą, jednak ona, dokonana w powyżej wskazanym kierunku, przyniosłaby naszemu krajowi poważne korzyści. Umocniłaby stanowisko Koła polskiego i zabezpieczyła je od napaści radykalnych stronnictw. Ochrona agrarnych interesów naszego kraju otrzymałaby wzmocnienie, a nadto chrześcijański charakter szkolnictwa i wpływ chrześcijańskich zasad na ustawodawstwo społeczne i kulturalne byłby zabezpieczony.

Korespondencye.

Wiedeń, 3 września.

(*Nierentowność przedsiębiorstwa dorożek automobilowych. Podrożenie mleka. „Akademia" trafikantek*).

(y). W chwili, gdy konsorcyum finansowe, rozporządzające kilkunastumilionowym kapitałem, zabiera się do zaprowadzenia w Wiedniu na wielką skalę ruchu dorożek automobilowych, nadchodzi z Berlina doniesienie, że tamtejsze towarzystwo, utrzymujące automobilowe dorożki i omnibusy, znajduje się w bardzo trudnem położeniu, gdyż zyski, osiągane z tego przedsiębiorstwa nie wystarczają na należyte oprocentowanie i amortyzacyę kapitału weń włożonego. Także z Paryża, Londynu i Nowego Yorku, gdzie dorożki i omnibusy automobilowe kursują w olbrzymiej liczbie, donoszą, że rentowność ich pozostawia wiele do życzenia. Powodem tego niedomagania finansowego przedsiębiorstw automobilowych jest ta okoliczność, iż publiczność wielkomiejska posługuje się wprawdzie bardzo chętnie automobilowymi omnibusami i dorożkami, ale tylko pod tym warunkiem, że to nie kosztuje drożej, niż jazda tramwajem lub zwykłą dorożką, skutkiem czego muszą przedsiębiorstwa automobilowe dostosowywać swoje taryfy do taryf tramwajowych i dorożkarskich i przez to tracą. Przedsiębiorcy berlińscy utrzymujący dorożki automobilowe, ponieśli podobno w ostatnich paru latach stratę wynoszącą przeszło cztery miliony marek.

Z bardzo ścisłych obliczeń, przeprowadzonych przez przedsiębiorców berlińskich, okazuje się, że dochód brutto, jaki przynosi jedna dorożka automobilowa w Berlinie, wynosi przeciętnie 35 marek dziennie, zaś droga odbyta przez nią codziennie około 150 kilometrów. Waga takiej dorożki wynosi 1000 do 1200 kilogramów, doliczywszy zaś do tego wagę kierownika (chauffeur'a) i jednego lub dwóch pasażerów, otrzymamy około 1500 kilogramów. Przy takiem obciążeniu zużywa motor litr benzyny na ośm kilometrów odbytej drogi. Przyjąwszy zaś, że dorożka jest w ruchu tylko przez 300 dni w roku, otrzymamy roczne zapotrzebowanie benzyny w ilości około 5700 litrów. Sama benzyna zatem (po 30 feników litr) kosztuje rocznie przeszło 1700 marek. Olej i inne smary kosztują rocznie około 450 marek. Największe koszta powoduje zużywanie się pneumatycznych obręczy do kół i wydatek z tego powodu wynosi od 2200 do 2400 marek rocznie. Utrzymanie wehikułu w przyzwoitym stanie, a więc lokierowanie itp. kosztuje 180 marek; reperacye kół zębatych, motoru, czyszczenie wozu itp. około 1250 marek, pomieszczenie wehikułu w remizie 300 m., areskuracya przeciw nieszczęśliwym wypadkom 300 m., taxametr 100 m., 15% amortyzacya kapitału (10000 marek) 1500 marek, 4% oprocentowanie tego kapitału 400 marek. Razem tedy wynoszą te wydatki przeszło 8500 marek rocznie. Dochody zaś wynoszą zaledwie 8400 marek, tj. 300 dni w roku po 35 marek dziennego zarobku 10.500 m., od której to sumy jednak potrącić trzeba wynagrodzenie chauffeur'a wynoszące 20%. Właściciel dorożki automobilowej, który włożył w nią tak duży kapitał, nie ma zatem z niej ani grosza na swoje utrzymanie. Przedsiębiorcy berlińscy obliczają, że jeżeli nie podwyższą taryfy przynajmniej o 50%, to w krótkim czasie pójdą z torbami.

Ten niekorzystny bilans ruchu automobilowego za granicą nie bardzo pomyślnie wróży przedsiębiorstwu, które za kilka już tygodni zamierza puścić w ruch 250 dorożek automobilowych w Wiedniu. I tutaj bowiem publiczność z pewnością nie zechce płacić za jazdę automobilem ani grosza więcej, niż za jazdę zwykłą dorożką, więc na wielkie zyski niema co liczyć.

Ogromnie zaniepokojenie wywarła wśród publiczności wiedeńskiej zapowiedź, że mleko ma w najbliższym czasie podrożeć. W sprawie tej toczą się od pewnego czasu układy między tymi, którzy zapatrują Wiedeń w nabiał. Są to rozmaici dzierżawcy dóbr, zwłaszcza na Węgrzech, a ich mężem zaufania i głównym dostawcą mleka do Wiednia jest niejaki Jakób Stiastny. Zysk wielkich mleczarń tutejszych jest stosunkowo niewielki, kupują oni bowiem mleko u producentów po cenie 8¼ do 9 ct. za litr, a sprzedają je handlarzom drobiazgowym po 9¼ do 9½ ct. Cały zysk zagarniają owi węgierscy dzierżawcy, którzy dostarczają coraz gorszego mleka, a każą sobie płacić drogo. W sprawie tej zwołuje sekcya mleczarska dolnoaustryackiego towarzystwa rolniczego zgromadzenie producentów, które odbędzie się w gmachu Wydziału krajowego.

Powstaje tu jedyna w swoim rodzaju szkoła fachowa, a mianowicie szkoła dla kształcenia trafikantek i pisarek w kolekturach loteryjnych. Zakłada ją centralny związek trafikantów w Austryi, gdyż spodziewa się w ten sposób wyrobić sobie inteligentny personal sklepowy. Wiele z panien bowiem, zajętych w trafikach, nie umie nawet dobrze pisać, a o wypełnieniu arkusza na pobór zapasu cygar i tytoniu z magazynu rządowego niejedna nawet pojęcia nie ma. Owóż projektowana „akademia trafikantek" uzupełni wykształcenie fachowe tych panien sklepowych. Kurs nauki trwać będzie przynajmniej trzy miesiące, a jednym z przedmiotów objętych planem nauki, jest grzeczne obchodzenie się z gośćmi. Projektowane jest także założenie osobnej trafiki wzorowej, w której frekwentantki kursu odbywałyby służbę praktyczną.

Polemika w sprawie porozumienia polsko-rosyjskiego.

V.

Te spokojne, rozumne i wyczerpujące wywody p. Straszewicza nie trafiły do przekonania p. Kojałowicza i prawdopodobnie do przekonania tych Rosyan, którzy na kwestyę polsko-ruską zapatrują się z tego samego co i on punktu widzenia. Nie przebrzmiały jednak te wywody bez echa. Oto p. Kojałowicz przeczytał je, rozważył, a nie chcąc wyjść z tej walki pobitym argumentami p. Straszewicza, usiłuje je odeprzeć jeszcze w jednym liście wystosowanym i tym razem do warszawskiego *Słowa*. W liście tym pisze p. Kojałowicz:

Z wielką uwagą przeczytałem wszystkie artykuły p. Straszewicza, poświęcone odpowiedzi na mój pierwszy list otwarty do redakcyi *Słowa*.

Głęboko współczuję zamiarowi mojego oponenta mówienia jedynie „całej nagiej prawdy" i przytem z taką „najzupełniejszą szczerością", która usunęłaby wszelką dalszą plątaninę, dalsze bagnisko wzajemnych nieporozumień.

Przypuszczam jednak, że *rosyjscy* czytelnicy z artykułów p. Straszewicza odniosą nie takie wrażenie, jakiego się on spodziewał: czytelnicy rosyjscy niewątpliwie ujrzeli w nich daleko więcej *uczucia*, aniżeli *prawdy*.

I ja, gdybym sam uległ pierwszemu wrażeniu, nie uniknąłbym tego „odium nienawiści Polaków do Rosyi", którego tak pełne są wszystkie artykuły p. Straszewicza, i, poddawszy się temu uczuciu, zawiódłbym zupełnie słuszne nadzieje p. Straszewicza, że jak należy zrozumiem i ocenię zarówno jego punkt widzenia, jakoteż i jego intencye.

Zaznaczywszy w moim pierwszym liście doniosłość i nawet *conditio sine qua non* — w interesach samej sprawy, której obaj służymy, t. j. sprawy porozumienia polsko-rosyjskiego — trzymania się objektywnego i filozoficznie spokojnego stosunku względem najbardziej drażliwych tematów naszej polemiki, pozostanę na tej dobrowolnie przezemnie wybranej pozycyi do końca, i jestem przekonany, że nietylko stan wojenny i surowość postanowień obowiązujących (o których wspomina p. Straszewicz na samym początku swej odpowiedzi) nie pozbawią mnie najzupełniejszej swobody i szczerości w wyrażaniu moich poglądów, ale i sama redakcya *Słowa* potraktuje z odpowiednim szacunkiem mój rosyjski pogląd, choćby w imię tej międzynarodowej sprawiedliwości, którą wyraża sentencya łacińska: *audiatur et altera pars*, choćby w moim poglądzie okazało się mniej słodkich uczuć, a więcej gorzkiej prawdy, aniżeli w artykułach p. Straszewicza.

Będę się streszczał, o ile to tylko będzie możliwe.

Przedewszystkiem i ja chcę usunąć z drogi naszego wzajemnego porozumienia tę sprawę, którą p. Straszewicz nazywa podrzędną, a nawet uboczną: sprawę stosunku Polski do Rzymu i Rzymu do Polski.

P. Straszewicz wyrzuca mi, że kilka razy wspomniałem o Rzymie, jakby naumyślnie, aby dać do zrozumienia, że Rzym był tajną sprężyną polityki polskiej w szeregu wieków, i dalej p. Straszewicz twierdzi, że z tą nutą (o roli Rzymu w historyi Polski) często się spotykał w publicystyce rosyjskiej, a nawet historyozofii rosyjskiej.

Taki stosunek do Rzymu ze strony publicystów i historyozofów rosyjskich p. Straszewicz tłómaczy:

1) odbiciem jakiemś wielkiego dziejowego sporu Rzymu z Bizancyum i

2) niezachwianą wiarą Rosyan w legendę o intrydze Rzymu, równoległą wierze w analogiczną legendę o — intrydze polskiej.

Rywalizacya Rzymu z Bizancyum i Bizancyum z Rzymem o sferę wpływu na ludność Europy wogóle i na plemiona słowiańskie w szczególności — jest faktem historycznym, któremu nikt nie będzie przeczył, nawet historycy polscy, na których powołuje się p. Straszewicz.

A czy będziemy tę rywalizacyę nazywali szlachetnym wyrazem „walka", czy też poniżającem Katkowskiem wyrażeniem „intryga", istota rzeczy nie ulegnie zmianie: we wszelkiej ewolucyi historycznej rywalizacyi o sferę wpływu dwóch różnorodnych pierwiastków lub zasad, bardzo często widocznem jest obniżenie się walki do poziomu intrygi i podniesienie intrygi do poziomu walki w zależności od okoliczności i — co główniejsza — od działających osób. Pomieszanie zaś tych dwóch kwalifikacyj tegoż samego czynu jest bardzo zwykłem zjawiskiem w publicystyce, i — według mojego zdania — Katkow był w błędzie, nazywając ruch polski w 7-ym dziesiątku zeszłego stulecia intrygą polską, daleko więcej odpowiadałoby mu szlachetne określenie walki, aniżeli dzisiejszemu przebudzeniu się wojującego polonizmu, które nosi wszystkie oznaki właśnie intrygi; lecz, oczywiście, tutaj znowu rozejdziemy się z p. Straszewiczem. To też tymczasem zostawmy ten sporny punkt do innego razu.

Nie mogę zgodzić się także i na twierdzenie p. Straszewicza, że Polacy powinni błogosławić katolicyzm za to, że ich przyłączył do kultury zachodnio-europejskiej, i że Polska żyje tą rzymską kulturą, jak żyjemy nią i my, Rosyanie.

Nie będę się spierał, że bardzo wczesne przyjęcie przez Polskę katolicyzmu, po niepowodzeniu w niej prawosławia, przyśpieszyło utrwalenie w Polsce kulturalnego wpływu Zachodu i wyprzedziło utrwalenie takiegoż wpływu w Rosyi o wiele stuleci.

Lecz czy p. Straszewicz nie nazbyt wiele przypisuje katolicyzmowi w jego roli krzewiciela kultury zachodniej w Polsce?

Nie wiem, jak zapatruje się p. Straszewicz na „epizod" rozpowszechnienia się protestantyzmu w Polsce nieomal nazajutrz po ogłoszeniu Wittenberskich tez, przyczem „herezyą" były dotknięte najlepsze umysły ówczesnej inteligencyi polskiej, i potrzebne były takie nadzwyczajne środki, jak sprowadzenie Jezuitów, aby przywrócić panowanie katolicyzmowi; w każdym razie szybkość, z jaką się rozpowszechniła „herezya" i garnięcie się do niej najlepszych synów rodzącej się wtedy właśnie Rzeczypospolitej znacznie podrywa tezę o głębokości wpływu kulturalnego Rzymu na Polskę (budząc wątpliwości nawet co do siły jego czysto-religijnego wpływu), ponieważ protestantyzm znamionował nie sam tylko przełom religijny, ale i odkrycie zawartości drugiej połowy tego samego kulturalnego orzeszka cywilizacyi zachodnio-europejskiej.

Współczesne nam wypadki jeszcze więcej budzą wątpliwości co do słuszności tezy, bronionej przez p. Straszewicza.

Nie mówię już o maryawityzmie, który zerwał z Rzymem, a tymczasem wszyscy maryawici są to urodzeni Polacy, a zwrócę uwagę mojego oponenta tylko na ostatni akt Rzymu, nie świadczący chyba o jego kulturalnem znaczeniu dla całego świata katolickiego wogóle i dla Polski katolickiej w szczególności.

Mam na myśli ostatni Papieski *Sillabus*.

Nie będę wdawał się w szczegóły, ponieważ są one nie na miejscu w polemice dziennikarskiej; lecz powiem tylko jedno, że jeżeli p. Straszewicz będzie bronił kulturalnego znaczenia tego aktu, to pokaże się daleko lepszym katolikiem, aniżeli dobrym historykiem.

Lecz, oprócz tego wszystkiego, jest jeden drażliwy szczegół, który być może, tłómaczy jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele w stosunku Polski do Rzymu.

Znaczenie Rzymu dla Polaków określa nietylko jego wpływ religijny i kulturalny: Rzym dla Polski miał zawsze i dziś, jak i dawniej, ma wyłącznie polityczne znaczenie.

Stanowi on jedną z głównych podpór tej właśnie odrębności narodowej, o której podtrzymanie i zachowanie w całej jej nietykalności tak bardzo zawsze troszczyli się i troszczą, zarówno p. Straszewicz, jak i wszyscy jego koledzy po piórze, dobijający się praw Polski do zupełnej autonomii politycznej.

Zwrócenie oczu na Rzym — to zwrot ze Wschodu na Zachód, innemi słowy: Rzym — to ten punkt, który pociąga do siebie Polskę już dlatego samego, że znajduje się na drugim biegunie od Wschodu, tj. od Rosyi. Ciążenie ku Rzymowi i sam Rzym podtrzymują w Polakach nieustanną energię do tej emancypacyi od wszelkiego wpływu Rosyi, emancypacya ta ze swej strony jest podstawą i podporą narodowej i politycznej odrębności Polski.

Powiem, wreszcie, nagą prawdę, idąc za takim samym zamiarem mojego oponenta, — zasadniczą przyczyną całej dzisiejszej wojny Polaków-narodowców przeciwko językowi rosyjskiemu, — według mojego zdania — tkwi właśnie w tem, że, między innemi, język rosyjski najsilniej i najprędzej może bezinteresownie zwrócić oczy Polski na Wschód i w ten sposób opóźnić, a może być, i na zawsze zatrzymać jej emancypacyę — narodową i polityczną od Rosyi.

Lecz dajmy pokój temu tematowi. P. Straszewicz mówi, że ten temat tylko go drażni i irytuje, a ja właśnie pragnę unikać wszystkiego, co drażni i irytuje, aby ani na chwilę — o ile to możliwe — nie zejść z wysokości objektywnej, spokojnej dyskusyi filozoficznej nad takim delikatnym, nietykalnym tematem (jak znana roślina *mimosa pudica*), o którym teraz dyskutujemy.

Kongres socyalistyczny w Stuttgardzie.

W obradach międzynarodowego kongresu socyalistycznego, który się niedawno odbywał w Stuttgardzie, brało udział około tysiąc delegatów ze wszystkich krajów Europy, a także i z innych części świata. Oczywiście najwięcej

---

75)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka*.

(Ciąg dalszy).

— Nie, w to ja nigdy nie wierzyłem.

— Jeżeli chcesz, zapytaj mamy, a ona ci powie, że nie dawniej, jak parę dni temu, radziłam się jej właśnie, aby wynaleźć sposób, jakby módz nieznacznie wizyty margrabiego przerzedzić. A to wiesz, nie dlatego, aby on mi dał jaki powód do tego, ale ażeby żadnego nie dać powodu do złośliwych uwag „pewnych ludzi".

— Tak, kochanie, wierzę ci, wierzę; ale nie powinnaś myśleć, że już ciebie nie kocham.

— O! sceny dzisiejszej długo nie będę mogła zapomnieć! Boże mój! nigdybym nie była myślała, abyś był takim!

— No, Lallo, bądź dobra.,. przebacz mi.

— Niepodobna.

— Proszę cię... błagam!

— Niepodobna... Nie... pójdę sama... do innego pokoju!

— Kocham ciebie!.... tak bardzo ciebie kocham....

— Teraz mnie kochasz.. ale dzisiaj, nie; dzisiaj jużeś mnie nie kochał!

I... nie było na to rady. Jerzy musiał zrezygnować i zaczął myśleć, że wina była po jego stronie.

Nazajutrz Jakób di Vharé kilka razy zapytywał starego służącego, czy dla niego książek nie przyniesiono; nie było żadnych. W niedzielę rano (owej niedzieli, na którą spotkanie umówili) również; o trzeciej wrócił do domu; w ostatniej chwili mogło było coś jeszcze przyjść... — nie było nic. Wtedy, pewnym już będąc, że spotkanie piątkowe żadnych złych skutków nie miało, spokojnie kroki skierował do pałacu della Valle.

— Czy jest pani hrabina? — zapytał portyera; i był tak pewny, że ją zastanie w domu, że prosto szedł na schody, nie czekając odpowiedzi.

Ale portyer pobiegł za nim, wołając:

— Nie, proszę pana margrabiego, nie, nie ma nikogo.

— Jakto? pani hrabiny niema w domu?

— Niema nikogo. Państwo wyjechali na wieś, do Santo Fiore.

— Na cały dzień?

— Na dwa lub trzy miesiące; niewiadomo kiedy wrócą.

Vharé spojrzał uważnie na portyera i wydało mu się, że spostrzegł mimo uniżonej i pokornej miny jego, pewien złośliwy uśmiech.

— To dobrze. — Jakób wyjął z pularesu kartę wizytową, zagiął ją w jednym rogu i odszedł obojętnie, nie powiedziawszy nic więcej. Jednakże był bardzo pomieszany, zaniepokojony i zbolały. Wiadomość o tym wyjeździe głęboko go obeszła. Oczywiście, że się coś ważnego stać musiało; Lalla, kto wie, może nawet czasu nie miała, by go o tem uwiadomić.

— Bedna Lalla! Biedna Lalla!

Chciał jechać za nią, biedz do niej, ukrywając się w jakimś pobliskim domku; ale byłby to czyn szaleńca, nie mężczyzny; byłby ją ostatecznie zgubił, bez celu; i zaniechał tego zamiaru. Był pewny, że skoro tylko Lalla będzie mogła to uczynić, zaraz do niego napisze, donosząc mu o wszystkiem. Tymczasem minęło dwa, trzy, cztery dni... listu żadnego.... żadnej wiadomości.... nic. Czekał jeszcze, ciągle w nadziei, w gorączce; czekał jeszcze tydzień... nic i nic. Wtedy się zaczął uspokajać i rozumować.

— Jakże to być może, aby przez tyle czasu nie znalazła sposobu napisania do mnie, chociażby jednego słówka?... Służący, wieśniak, kto bądź, łatwo się znajdzie, a w rozpaczliwych razach pomija się ostrożność.

Czekał jeszcze czas jakiś, aż wreszcie pewnego dnia, na Corso, zobaczył Jerzego della Valle, we własnej osobie — tego psa! — który chodził po sklepach za sprawunkami.

Jakób chciał się do niego zbliżyć i zatrzymać; tym sposobem przynajmniej ustałaby niepewność.

Jerzy miał charakter nadto szczery i otwarty, aby potrafił udawać.

Vharé przeszedł na drugą stronę ulicy, z bijącem sercem, ale ze stałem postanowieniem.

— Dzień dobry hrabiemu!

— O! dzień dobry margrabiemu.

— Czy można wiedzieć, jak się ma pani hrabina?

— Doskonale, dziękuję.

— Proszę jej złożyć moje uszanowanie.

— Dziękuję margrabiemu!

Jerzy był uprzejmiejszym, niż zwykle dla Jakóba brakowało tylko, by go zaprosił do Santo Fiore!... Della Valle nie wyglądał wcale na człowieka, któryby zadręczał swoją żonę, albo ją więził w wieży, jak średniowieczny tyran'... A więc? Co myśleć, co przypuszczać? Coś się stało, w każdym razie, ale nic poważnego, nic ważnego. A więc?... To Lalla była lekkomyślną, kokietką, przewrotną!... To ona sama uciekła przy pierwszej trudności!... Oczywiście... Lalla nie kochała, nie umiała kochać!... Wobec pierwszego niebezpieczeństwa, mimo tylu obietnic i przysiąg, miłość jej odrazu znikła i zapomniała o wszystkiem, nawet o człowieku, który cierpiał dla niej, a którego jednem słówkiem mogła uspokoić i pocieszyć. Nie, nie miała serca, tak samo, jak i krwi nie miała: zawsze o tem wątpił, teraz był tego pewnym.

Wkrótce potem, pewnego wieczora w teatrze dowiedział się od pani Calandrà, że hrabina Della Valle bawiła się na wsi, że była bardzo wesołą, że dużo ludzi widywała, że często urządzano spacery konno i polowania na lisy. Pani Calandrà nie mogąc pozyskać zaufania Lalli, ani usłyszeć jej zwierzeń, chciała spróbować, by margrabia wziął ją za powiernicę, i dlatego długo z nim rozmawiała, z miną tajemniczą, o księżniczce, obiecując mu, że da mu znać, kiedy ze Santo-Fiore powróci!

— Dziękuję, bardzo dziękuję!... — odpowiedział Vharé, nie okazując, by zrozumiał szlachetną propozycyę pani Calandrà. — Będę panią tylko prosił, by mnie łaskawie przypomniała pamięci księstwu D'Eleda i hrabstwu Della Valle.

Kiedy Vharé powrócił do domu i zamknął się w swoim pokoju, zdawało mu się, że się dusi, gardło miał wyschnięte, a serce wezbrane. Zaczął od tego, że się rozebrał, ale potem, naraz, rzucił się na fotel, który stał w nogach łóżka, płacząc, jak dzieciak.

Ale z temi łzami wyrzucił z serca wszystko, co w niem było dobrego i szlachetnego: w tych niewielu łzach utonęła jego boleść i cała jego miłość... i nic już więcej dla księżniczki nie czuł, tylko gniew i pogardę.

— Tak, — mruczał, — przyznaję! — dobrześ ze mnie zażartowała sobie!.. Byłaś przebieglejszą odemnie, i możesz się szczycić tem, żeś ty jedna potrafiła mnie oszukać!.. Ah! któż mógł odgadnąć twoją przebiegłość pod tymi pozorami nieśmiałości i skromności?..... Ale..... Kto wie?..... śmieje się szczerze ten, co się śmieje ostatni. Kto wie?... Kto wie?...

I margrabia Jakób di Vharé, skończywszy się rozbierać, wsunął się do łóżka i wkrótce zasnął głęboko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zainteresowania budzili bardziej znani zagraniczni przywódzcy, jak: Jaurès, Vaillant, Vandervelde, Plechanow, delegat japoński i przystojna Hinduska w stroju narodowym, sprowadzona przez angielskiego delegata Hyndmannsa. Polską partyę socyalno-demokratyczną w Galicyi reprezentowali obok p. Wyrostka i Daszyńskiego, sami izraelici, a mianowicie pp.: Buber, Diamand, Haecker, Liebermann, Nossig i Zetterbaum.

We wstępnem przemówieniu Bebel witał zebranych, radując się ze zwycięstw wyborczych socyalistów we Francyi i w Austryi, a zakrywając, jak się dało, porażkę socyalizmu niemieckiego przy ostatnich wyborach w Niemczech. Bebel witał również serdecznie delegatów angielskich, twierdząc, że prorokował H. Burnsowi wejście do ministerstwa. Mowę Bebla oklaskiwali rzęsiście Niemcy, to samo czynili delegaci innych narodowości, nie rozumiejący jego przemówienia. Dopiero Klara Zetkin i tłómacz angielski przekładali słowa Bebla na francuskie i angielskie, co wielce znużyło słuchaczy.

Następnie zabrał głos prezes międzynarodowego biura socyalistycznego, Vandervelde, zajmując się głównie „pełną chwały rewolucyą rosyjską". Niezbyt dobrze poinformowany o stanie rzeczy w Rosyi, wyrażał entuzyastyczne uznanie imieniem Biura międzynarodowego „bojownikom za wolność rosyjskiego ludu", nie wspominając słowem o anarchii i bandytyzmie, w jaki przeszła tak zw. „rewolucya" i o klęsce, jaką się zakończył ostatecznie jej największy rozpęd dotychczasowy. Vandervelde, przemawiając stylem socyalistycznych pism, nietylko nie zajmował się porażką „rewolucyi" rosyjskiej, lecz oświadczył, że nie zatrzyma się ona na wywalczeniu wolności „mieszczańskiej", lecz „będzie preludyum przyszłej rewolucyi proletaryatu".

Osobny ustęp zajęła w mowie Vandervelda obrona roli „intellektualistów" w socyalizmie. Sam fakt, że była potrzebną, mówi wiele. Gdyby p. Vandervelde znał głosy prasy socyalistycznej rosyjskiej, skierowane przeciw „intellektualistom", obrona byłaby niezawodnie jeszcze gorętszą. Porównanie rewolucyonistów rosyjskich z pierwszymi chrześcijanami było bardzo niesmaczne, słusznie też zauważa sprawozdawca *Journal des Débats*, że pierwsi chrześcijanie byli ascetami, zaś socyalista-intellektualista nie znajduje w idei socyalizmu żadnej przeszkody do używania życia jak należy...

Na popołudnie pierwszego dnia kongresu zapowiedziano wielką zabawę ludową na t. zw. Cannstatter Wasen. Przybyły dziesiątki tysięcy „burżujów", przynęconych zwłaszcza wieścią o Hindusce, Japończyku, oraz o Jaurèsie, Hervém i t. d. Na placu, oprócz bufetów, stały trybuny w liczbie sześciu, obsadzone przez różnojęzycznych mówców, chociaż przeważnie mówiono po niemiecku.

Między innymi przemawiał Jaurès, który „miał wielki sukces". Tłum, nie rozumiejący ani słowa, słuchał z otwartemi ustami i klaskał. Jaurès wykrzykiwał płuca, jak to się czyni instynktownie, mówiąc do głuchych, lub do cudzoziemców. Zakończył paru słowami w poprawnej niemczyźnie... *das mörderische Kapital... der allgemeine Friede...* wzniósł trzy wiwaty na cześć socyalizmu międzynarodowego: *Hoch, hoch, hoch!...* Niema dziś w Niemczech popularniejszego Francuza nad Jaurèsa, jest on prawie tak popularny jak Bebel, kanclerz Bülow i sam cesarz...

Dopuszczonym był do trybuny również i p. Daszyński, były poseł krakowski. Mowa jego, pominięta milczeniem przez wielu sprawozdawców, sprawiała takie wrażenie, jak gdyby p. Daszyński nie odróżniał audytoryum międzynarodowego od krakowskiego. Przebijało się to zarówno w tonie bardzo wiecowym, jak i w treści. P. Daszyński odmówił prawa do ojczyzny wszystkim, z wyjątkiem „proletaryatu". Być może, że nie wszyscy zgromadzeni na Cannstatter Wasen zrozumieli tę aluzyę, lecz wynika ona jasno z mowy, brzmiącej dosłownie, według *Naprzodu*, jak następuje:

W dalekim kraju żyje nieszczęśliwy lud. Od niego przynoszę wam pozdrowienie braterskie, ponieważ chce on ramię do ramienia z wami walczyć. (Oklaski). Z bijącem sercem i z wielkiem oczekiwaniem przybyłem tu, gdyż na porządku dziennym stoi kwestya militaryzmu. Wszyscy cierpimy pod jarzmem militaryzmu. U nas w Królestwie Polskiem użył car rosyjski swoich żołnierzy, którzy okryli sztandary swe hańbą w Azyi wschodniej, do dokonywania mordów i grabieży przeciw bezbronnemu proletaryatowi. (Burzliwe okrzyki: Hańba!) Pojmiecie więc, towarzysze, z jaką odwagą i nienawiścią my zwalczamy militaryzm. Ale i w Niemczech militaryzm głęboko wżarł się. I wy macie za zadanie uwolnić lud, uzbrajając go. (Burzliwe oklaski). Temu militaryzmowi nie dać ani jednego człowieka, ani jednego grosza. (Burzliwe oklaski). I dlatego chcą nas obrazić i zohydzić słowem o ludziach bez ojczyzny! Co to jest ojczyzna? To są cudowne pola zielone, pałace, fabryki, koleje, cała cywilizacya. A kto wszystko to stworzył, czyje ramię i nerwy natężyły się, aby to wszystko wybudować i upiększyć? Myśmy tego dokonali, lud pracujący, to zrobił proletaryat. A jeżeli my zbudowaliśmy ojczyznę w pocie czoła i pracą rąk, do kogóż ona należy? Do nas, tylko do nas, nie do pasożytów i nie do ugalowanych próżniaków, nie do intrygantów i dyplomatów. Celem socyalizmu jest zdobyć dla bezdomnego ludu ojczyznę jako miejsce godności ludzkiej! (Burzliwe, długotrwałe oklaski).

Zdaje się, że ta przemowa p. Daszyńskiego, acz miała wielką a niezwykłą zaletę krótkości, nie przyczyni się do sławy „najznakomitszego mówcy parlamentarnego", jak nazywał niegdyś *Naprzód* swojego wydawcę.

Całe kompleksy obrad tego kongresu, w szczególności obrady komisyjne, odbywały się z wykluczeniem jawności, gdyż wykluczono przedewszystkiem prasę niesocyalistyczną, tak, aby na światło dzienne nie przedostało się ani jedno słowo, niepodlegające wprzód partyjnej cenzurze. Przypomina to niektóre zebrania frakcyj prawicy rosyjskiej, na które dopuszczano tylko sprawozdawców pism półurzędowych i urzędowych. Międzyparlamentarna konferencya posłów socyalistycznych odbywała się znów w formie konwentyklu, gdyż nie dopuszczono nawet tych delegatów na kongres, którzy nie byli posłami. Za przykładem dygnitarzy partyjnych i w ślady zarządu poszły panie socyalistyczne, zebrane na konferencyi kobiet, i również uchwaliły „konwentykiel".

Ostrożności takie są tem zrozumialsze, że na punkcie dosadności wyrażeń i energicznego załatwiania sporów między poszczególnymi odcieniami, socyalizm istotnie wyprzedził społeczeństwo kapitalistyczne o dobrą setkę lat. — Pamiętne sceny na zjazdach socyalistycznych w Niemczech, na kongresie międzynarodówki w Londynie, na kongresie paryskim, pozostawiły wśród aranżerów tak trwałe wspomnienia, że musiano uciec się do „konwentyklu". Ważnem było w szczególności zatajenie przed prasą „burżoazyjną" obrad w komisyach. Spodziewano się bowiem, że tam właśnie będą stoczone walki najzaciętsze i najmniej budujące dla towarzyszy niższej rangi, a najwięcej przedstawiające punktów zaczepnych dla krytyki „burżoazyjnej".

Największe zainteresowanie wzbudzały obrady komisyi pierwszej, która zajmowała się sprawą stosunku socyalizmu do militaryzmu i do konfliktów międzynarodowych wogóle. Do sekcyi tej należeli najwybitniejsi przywódzcy wszystkich krajów, z Niemiec Bebel i von Vollmar, z Austryi dr Adler, z Francyi Jaurès i Guesde, z Belgii Vandervelde, Polskę zaś reprezentowała p. Róża Luksemburg. Należał tu oczywiście znany antymilitarzysta francuski Hervé. Pierwszy przemawiał Bebel, uderzając odrazu na Hervégo. Bebel okazał się pruskim partryotą tak gorącej temperatury, że mowa jego właśnie na kongresie międzynarodówki musiała zwrócić powszechną uwagę. Zwalczał on opinię Hervégo, że ojczyzna jest tylko ojczyzną klas posiadających, więc proletaryat nic nie obchodzi. Życie kulturne ludów może rozwijać się tylko na podstawie mowy ojczystej i na terenie narodowości. Absurdem jest mówić, że wszystko jedno, czy Francya należy do Niemiec, czy Niemcy do Francyi. Propagandę Hervégo odrzuca niemiecka socyalna demokracya, nie uznaje jej, bo nie da się pociągnąć do kroków, które mogłyby zagrozić egzystencyi partyi.

Mowa Bebla sprawiła silne wrażenie, przedewszystkiem zaś odbiła się w umysłach socyalistów francuskich wrażeniem, iż niemieccy socyaliści nie mogą poprostu prowadzić energicznej propagandy antymilitarnej czynu, gdyż w państwie tak silnie zorganizowanem, jak Niemcy, jest to niemożliwe. Stąd polityka szlachetna i patryotyczna Bebla, będąca w istocie polityką kwaśnych winogron. To też Hervé skorzystał z tego słabego punktu, aby nielitościwie wydrwić niemiecką socyalną demokracyę.

Długa mowa jego mierzyła prosto w Bebla, jako dyktatora partyi. Hervé szydził z niemieckich „przewrotowców", którzy patrzyli spokojnie, jak w najgorętszych dniach rewolucyi rosyjskiej bagnety pruskie już niemal się zwracały przeciw rewolucyonistom za kordonem i wówczas nie zdobyli się na nic innego, jak na „rzucenie na szalę moralnej wagi swych trzech milionów głosów". Ojczyzna jest dojną krową kapitalistów, proletaryusz nie ma przyczyny rozbijać o nią łbów cudzych i dawać rozbijać własny. Bebel odróżnia wojnę zaczepną od odpornej. A któż dojdzie, czy wojna jest zaczepną, czy odporną, gdy naprzykład jakieś państwo zostanie zmuszone do jej wypowiedzenia i będzie pod względem formalnym stroną zaczepiającą, w istocie jednak zaczepioną? W takich chwilach potężna prasa kapitalistyczna podburza namiętności narodowe, które obalają jak burza podobne subtelności. Niemieccy socyaliści są poprostu maszynami do płacenia wkładek partyjnych i do głosowania, jest to partya mandatów i kas, która chce obalić porządek społeczny... kartką wyborczą. Choć w r. 1871 Bebel dostał się do kozy, to jednak teraz niemiecka socyalna-demokracya boi się walki z rządem i niema odwagi stanąć wobec Zuchthausu. Niemieccy proletaryusze to syci i zadowoleni filistrzy, którzy są przejęci „ideą trupiego posłuszeństwa" do tego stopnia, że gdyby „*Kaiser* Bebel" kazał im iść na wojnę, to poszliby za nim i uderzyliby bagnetem w pierś proletaryuszy francuskich, broniących barykad z czerwonym sztandarem rewolucyi.

„Myśleliśmy — wołał Hervé — że będziemy mogli iść razem z wami. Ale teraz trzeba będzie zmienić hasło międzynarodówki. Już nie brzmi ono: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!" lecz: „Proletaryusze wszystkich krajów masakrujcie się nawzajem!" Skoro towarzysze niemieccy nie mają dla nas innej odpowiedzi prócz tej, którą dał Bebel, to niech idą za sztandarem swego cesarza! A gdy wejdą do Francyi z karabinem na ramieniu, zobaczą nad naszemi zrewoltowanemi gminami sztandar międzynarodówki, który zdradzili!"

W dalszej dyskusyi Jaurès i Vaillant aczkolwiek na pozór potępiali Hervégo, jednak nie szczędzili „sytym filistrom" socyalistycznym w Niemczech gorzkich przycinków. P. Vaillant prosił Bebla, aby towarzysze niemieccy „zrobili przynajmniej jaki gest energiczny", biorąc sobie za przykład towarzyszy z drugiego brzegu Renu i z poza Renu. „Działajcie — wołał Jaurès — lub przynajmniej powiedźcie, że będziecie działali! Mówimy tak szumnie o bankructwie partyj mieszczańskich, nie dajmy im przeto powodu do ogłoszenia naszego własnego bankructwa. W tej kwestyi żywotnej, w kwestyi utrzymania pokoju, nie ogłaszajmy światu, że międzynarodówka jest płodem poronionym"! W rezultacie Jaurès i Vaillant domagali się od Niemców tego samego, czego chciał Hervé, tylko w innych słowach — jakto zaznaczył von Vollmar. — Ale Bebel i inni nie odważyli się na jasne zajęcie stanowiska. Wszystko, na co zdobyła się tak silna w słowach „przewrotność" niemieckiej socyalnej demokracyi, sprowadziło się do nic nie mówiącej formułki: „aby przeszkodzić wojnie, użyjemy środków, jakie będą się nam wydawały najwydatniejszymi, a w razie, gdyby wybuchnęła, postaramy się, aby się rychło skończyła". Socyaliści francuscy przyjęli ten wybieg śmiechem i drwinami.

Ostatecznie wybrano, celem ułożenia rezolucyi, osobną subkomisyę, która przedstawiła elaborat, noszący wszelkie cechy kompromisu i dwuznaczności. Po długich a szumnych określeniach walki z militaryzmem, rezolucya oświadczyła, że socyaliści będą „zwalczali" zbrojność, „nie przyzwalając na nią środków". Dalej rezolucya długo rozwodzi się nad tem, że „niepodobna akcye klasy robotniczej przeciw militaryzmowi, różne w różnych krajach, stosownie do miejsca i czasu, wtłaczać w martwe formy", wreszcie co do czynnego wystąpienia w razie wojny — o co jedynie szło Francuzom — zadawala się wybiegiem już wspomnianym o „użyciu środków, jakie będą się wydawały najstosowniejsze, aby przeszkodzić wybuchowi wojny" i aby ją jak najrychlej zakończyć. Jako karmelek dla Francuzów zamieszczono przy końcu zapewnienie, że w razie wojny partye socyalistyczne będą dążyły do „wzburzenia ludu", a przez to do „usunięcia kapitalistycznego panowania klasowego".

Tak więc zapewne Hervé, jak i Jaurès i Vaillant wyszli z niczem. Nawoływania, aby nie ogłaszać „bankructwa socyalizmu" w kwestyi militarnej, nie zagłuszyły w socyalistach niemieckich obawy przed represyami. Daremnie Francuzi kładli nacisk na „zasady". Socyalna demokracya niemiecka tak silnie rewolucyjna gdy idzie o — pisanie, zachowała stanowisko dwuznaczne i niepewne.

Ostatnie walki rozegrały się na posiedzeniu końcowem kongresu, na którem przyszła pod obrady kompromisowa rezolucya. Przewodniczący Singer, aby co rychlej stłumić niemiłe wrażenie, jakie musiała pozostawić postawa „najpotężniejszej partyi socyalistycznej świata", zaproponował uchwalenie przez aklamacyę, „by wartość rezolucyi poprzeć potężną demonstracyą". Była to szczególna aklamacya, gdyż zaprotestowali przeciw niej liczni Francuzi, a Hervé zażądał głosu. Singer oświadczył, że pozwoli mu przemawiać tylko przeciw zamknięciu dyskusyi, nie zaś *in merito*, co Hervé nazwał „fintą" żądając, aby niemiecka socyalna demokracya jasno i otwarcie zajęła stanowisko. „Niemcy mają obowiązek „pokazywać swą barwę" i powiedzieć, jak zapatrują się właściwie na całą rezolucyę, to bowiem, co mówili w komisyi, jest białe, a to co proponują w rezolucyi, jest czarne".

W rezultacie kongres uchwalił zamknięcie dyskusyi, wśród protestów na ławach francuskich, a potem i samą rezolucyę „przez aklamacyę". Dla ukoronowania tej dziwnej aklamacyi Hervé wskoczył na stół, podnosząc obie ręce do góry. Francuzi zaintonowali *Internationale* — lecz kazano im... milczeć! Tak zakończyły się obrady. Tym zakazem pieśni międzynarodowej na międzynarodowym kongresie zakończył się epizod antymilitarny.

Proces akademików ruskich.

Wiedeń. W dalszym ciągu przesłuchiwano oskarżonego Osypa Nazaruka. Na kilka pytań zastępcy prokuratoryi skarbu dr. Weinfelda, oskarżony tylko wzrusza ramionami.

Przew. zwraca uwagę, że dr. Weinfeld ma prawo stawiać pytania.

Osk. Temu panu nie odpowiadam.

Przew. Ale jeżeli ja będę stawiał pytania.

Osk. Tak, panu przewodniczącemu naturalnie.

Obrońca dr. Rode zapytuje, czy jest prawdą, że deputacya ruskich studentów z oskarżonym na czele była u ówczesnego ministra oświaty dr. Hartla.

Osk. Tak, przedstawiliśmy nasze prośby. Minister uznał nasze słuszne żądania, ale powiedział też, że nic zrobić nie może, że zawisło to od Koła polskiego. Niechaj posłowie porozumieją się z Kołem polskiem.

Dr. Rode. Czy to prawda, że na uniwersytecie lwowskim profesorowie uprawiali wszechpolską agitacyę i organizacyę, która zwracała się przeciw Rusinom i że profesorowie podjudzali polskich studentów przeciw ruskim?

Przew. nie dopuszcza tego pytania, ponieważ niema ono nic wspólnego z przedmiotem rozprawy.

Dr. Rode: Proszę o uchwałę trybunału.

Dr. Joachim: Proszę jednocześnie uchwalić też, czy ma być dopuszczone następujące pytanie: Czy jest prawdą, że d. 4 marca br. polscy profesorowie podjudzali polskich studentów do gwałtów przeciw ruskim słuchaczom i jeden z polskich profesorów z okna komenderował i podjudzał polskich studentów?

Dr. Rode do osk.: Czy jest prawdą, że jeden z profesorów przekręcał nazwiska ruskich studentów?

Osk.: Tak jest. Zresztą nic nie robił.

Obrońca: Co było w roku 1901 powodem secesyi 800 ruskich studentów z lwowskiego uniwersytetu?

Osk.: Ponieważ na drzwiach uniwersytetu przybito ogłoszenie senatu, w którem powiedziane było: „Polska młodzież niechaj nie zważa na bandę ruską".

Przew.: Czy czytał pan to i widział?

Osk.: Nie, ale opowiadano mi o tem. Wiadomo to było w całym uniwersytecie.

Obrońca zapytuje oskarżonego o ruch wyborczy i wrażenie, jakie ostatnie wybory do Rady państwa wywarły na ludności ruskiej.

Przewodniczący przerywa.

Obrońca zapytuje, czy dr. Winiarz był nazywany złym duchem uniwersytetu.

Przewodniczący: Nie dopuszczam tego pytania, gdyż tkwi w niem obraza jednego ze świadków.

Dr. Joachim do oskarżonego: Opowiedz mi pan, jak poprzedni rektorowie obchodzili się z Rusinami?

Przew.: Tego pytania nie dopuszczam, ponieważ nie jest koniecznem, aby rzucano kamieniami na osoby, które nie są obecne i nie mogą się bronić.

Dr. Kos: Czy już przedtem budowano barykady na uniwersytecie?

Osk.: Tak. W ubiegłym roku wszechpolscy studenci zbudowali barykady, aby Rusinów wyprzeć z uniwersytetu.

Nastąpiła przerwa. Po powzięciu uchwały, przewodniczący oznajmia, że wszystkie wnioski obrony co do zawezwania świadków i dopuszczenia pytań odrzucono.

Obrona zgłosiła przeciw uchwałom trybunału zażalenie nieważności.

Przystąpiono do przesłuchania oskarżonego Włodzimierza Rachińskiego. Nie poczuwa się do winy. Z tumultu nic nie widział, słyszał tylko wrzawę.

Przew. zapytuje, dlaczego oskarżony miał przy sobie bokser i kulę ołowianą na stalowej sprężynie.

Osk. odpowiada, że laskę tę zawsze ze sobą nosił. Na dalsze pytanie, czy posiadał rewolwer, odpowiedział, że jeden z kolegów na policyi dał mu do przechowania pudełko z patronami rewolwerowymi, nie zapamiętał sobie jednak tego kolegi. W budowie barykad nie brał udziału, ponieważ jest na to za słaby.

Osk. Smułka był sekretarzem rozwiązanej „Hromady". Opowiada, że 23 stycznia był na uniwersytecie i widział, jak bito profesora Winiarza. Studenta, który znieważył Winiarza, zna, ale go nie zdradzi. Zresztą nie znajduje się on wśród oskarżonych. Prócz tego oskarżony nic nie widział. Udał się do auli, gdzie przyszedł z pomocą pewnej pannie, która zemdlała. Kiedy opuścił aulę, został aresztowany. W gwałtach nie brał wcale udziału.

Na pytanie obrońcy d-ra Rodego podaje, że ojca jego, z powodu jego udziału w demonstracyi, wydalono i ojciec czynił mu z tego powodu wyrzuty.

Osk. Iwan Tychowski zeznaje, że 22 stycznia przewodniczył na zgromadzeniu studentów. Kilku mówców, między tymi Nazaruk, oświadczyło się przeciw wszelkiej demonstracyi i radziło wysłać do rektora deputacyę z prośbą o odczytanie podczas immatrykulacyi formuły przysięgi także po rusku. Opowiada dalej, że skrajne żywioły, które pojawiły się na zgromadzeniu pod przewodnictwem Kratta, wzywając do skrajnego radykalizmu, na własną rękę inscenizowały ekscesy 23 stycznia. Kiedy oskarżony przyszedł na uniwersytet, powiedział mu portyer, że Rusini są zebrani na I piętrze. Poszedł na górę, ale nic nadzwyczajnego nie zauważył. Kiedy następnie opuścił salę wykładową, słyszał wrzawę, widział, że studenci wloką ławki. Wówczas zawołał: „Czyście zwaryowali? Co robicie, koledzy, idźcie do domu!"

Przewodniczący: Dlaczego pan to zawołał?

Osk. Chciałem kolegów uspokoić. Nie poszli jednak za mojem wezwaniem. Chciałem uniknąć tumultu, nie znalazłem jednakże żadnego wyjścia.

Wówczas widział oskarżony, jak dr. Winiarz ranny schodził na parter. Studenci otoczyli go, ale go nie bili. Nazwisk kolegów, którzy wznosili barykady, nie wymieni.

Na pytanie dr. Kosa odpowiada, że na kilka dni przed zajściem był na wykładzie dr. Dunikowskiego, który powiedział: „Rusini są narodem, przeznaczonym do służenia i muszą być cywilizowani kijami". Wszechpolscy studenci urządzili Dunikowskiemu owacyę, a gdy jeden z ruskich studentów zawołał, że profesor mówi fałsz, to go prawie zlynczowano, co oskarżony sam widział.

Dr. Joachim zapytuje, czy z „Hromady" wyrzucono studentów, ponieważ ich uważano za szpiclów policyjnych.

Oskarżony: Tak.

Obrońca: Czy jest panu wiadome, że jeden z komisarzy lwowskiej policyi był członkiem „Hromady", ale go wykluczono, ponieważ mu udowodniono, że już przedtem był w związku z policyą?

Osk.: Tak.

Dr. Kos: Czy dr. Winiarz jest lubiany.

Osk.: Nie, także wśród roztropnych Polaków nie jest lubiany.

Obrońca: Dlaczego?

Osk.: Ponieważ tendencyjnie informuje *Słowo Polskie*.

Następnie wywołano ostatniego oskarżonego, dr. Włodzimierza Baczyńskiego. Wyraża on zdziwienie, że jest oskarżony, albowiem wówczas nie był we Lwowie, lecz bawił w Podhajcach.

Przewodniczący: Czy pan występowałeś politycznie?

Osk.: Tak, należę do ruskiego stronnictwa narodowo-demokratycznego i to może jest powodem mego oskarżenia. Prasa polska, a specyalnie osławione *Słowo Polskie*, są właściwemi przyczynami całych ekscesów. Prokurator lwowski oskarżył mnie, ale nawet nie próbował uzasadnić tego oskarżenia.

Przew.: Jak pan przyszedł do wysłania owej depeszy?

Osk. zauważa, że jest to zwyczajem i przyznaje, że depeszę wysłał.

Przewodniczący przedstawia mu inną depeszę, która brzmi: Duś, zabijaj i morduj niewiernego Turka.

Oskarżony powiada, że jest to zwrotka z pieśni kozackiej. Depeszę wysłał pod wrażeniem demonstracyi i oburzającego sprawozdania w *Słowie Polskiem*. Przez to jednakże pierwsza depesza nabiera większego znaczenia i oskarżony przyznaje, że to nie było bardzo rozsądne. (Wesołość).

Rode do osk.: Czy uwięzienie ruskich studentów odbiło się wśród ludności większem echem, a nawet budziło podziw?

Osk.: O tak, także i demonstracye. W Galicyi są obecnie takie stosunki, że ludność przyszła do przekonania, iż na lojalnej drodze dalej iść nie można.

Rode: Czy studenci brali udział w ruchu ludowym?

Osk.: Naturalnie, wielki udział.

Rode: Czy wywarło to silne wrażenie, gdy dowiedziano się, że w Buczaczu przy wyborach strzelano do chłopów z tyłu i...

Przew. przerywa: Nie dopuszczam tego pytania, nie należy ono tutaj.

Rode, nie dając się zbić z tropu: Czy wywarło to silne wrażenie, gdy stało się wiadomem, że przy starciu w Muszynkach wleczono 76-letniego starca w kajdanach przez 78 kilometrów?

Przew. przerywa: Panie obrońco, czy chce pan, abym postawił wniosek o dochodzenie dyscyplinarne przeciw panu? To już idzie za daleko.

Dr. Rode krzycząc: Mojem prawem jest stawianie pytań co do wszystkiego, co uważam za ważne. Prawo pytania przysługuje mi, a pan, panie przewodniczący, może pytań nie dopuszczać, a wówczas domagam się przy każdem pytaniu powzięcia uchwały trybunału. Nie mogę jednakowoż dopuścić, aby zepchnięto ten proces na poziom zwykłej burdy karczemnej.

Przew.: Panie obrońco, zasięgnę uchwały trybunału, czy pańskie postępowanie odpowiada godności sądu. Muszę oświadczyć, że go nie uważam za takie. To stanowczo idzie za daleko, aby rozprawę przeciągano takiemi oświadczeniami, czynionemi jedynie dla osiągnięcia efektu zewnętrznego.

Dr. Rode: Nie chodzi mi o żaden inny efekt, jak tylko o zastępstwo oskarżonych. Mój szacunek dla pana, panie prezydencie, jest tak wielki, że daleki jestem od tego, abym chciał utrudnić mu kierownictwo rozprawy. Jeżeli zdarzają się takie wybuchy, to pochodzi to z temperamentu i proszę przewodniczącego o przebaczenie.

Przew.: Chętnie przebaczam. Jest mi nieprzyjemnie, jeżeli muszę obrońcy przerywać, jednakże nie może należeć do procesu wytaczanie tu podobnych kwestyj.

Zastępca prokuratoryi skarbu dr. Weinfeld: Chciałbym p. oskarżonego zapytać, czy wiadome mu jest, że obecny poseł profesor Dniestrzański w jednym z dzienników oświadczył, że ruski naród solidaryzuje się z temi demonstracyami i ubolewa, że ruscy studenci nie mieli przy sobie bomb i że demonstracye przybiorą w przyszłości poważniejszy charakter.

Przewodniczący nie dopuszcza tego pytania, ponieważ nie ma nic wspólnego z procesem.

Dr. Rode: Muszę przeciw temu zaprotestować, aby pan zastępca prokuratoryi skarbu we Lwowie, przekraczając swój urząd, arogował sobie zastępstwo Koła polskiego. Tak samo możnaby tutaj było posadzić posła Abrahamowicza.

Dr. Weinfeld chce odpowiedzieć, przewodniczący jednakże powiada: Nie jesteśmy tu po to, aby się sprzeczać.

Obrońca dr. Joachim powtarza wniosek obrony, aby trybunał orzekł, że jest niekompetentny i że proces należy przed trybunał przysięgłych.

Prokurator sprzeciwia się temu.

Następnie odczytano protokół, jaki onego czasu spisano ze zbiegłym oskarżonym Krattem. Kratt twierdził w tym protokole, że zanim poszedł na uniwersytet, wypił kwartę wódki, był pijany i nie może nic powiedzieć o swej roli podczas zaburzeń.

Nastąpiła przerwa.

Po pauzie przewodniczący ogłasza uchwałę trybunału, ażeby obrońcy drowi Rodemu za jego uwagi i z powodu niezwykłego sposobu, w jaki stara się przeciwdziałać prowadzeniu rozprawy nie podyktować ze względu na przeproszenie, jakie wygłosił, kary dyscyplinarnej, jednakże upomnieć go, aby w przyszłości podobnych uwag nie czynił.

Następnie dr. Rode postawił nowy wniosek o przesłuchanie nowych świadków, mających udowodnić, że poniżenie i prześladowanie narodu ruskiego, z którym oskarżeni słusznie identyfikują się i solidaryzują wywołało oburzenie, które doprowadziło do ekscesów.

Przy omawianiu „polskiego panowania" przerywa przewodniczący kilkakrotnie obrońcy.

Prokurator odpowiada, że wygłoszono tylko długie twierdzenia, ale nie przytoczono żadnych faktów, któreby były w związku z procesem, dlatego żąda odrzucenia wszystkich nowych wniosków.

Trybunał w myśl tego odrzuca te wnioski jako bezprzedmiotowe.

Przystąpiono do przesłuchania świadków.

Pierwszy świadek prof. Ernest Till przedstawia zajście 23 stycznia. W południe miała się odbyć promocya. Dr. Till wcześniej udał się na uniwersytet. Nagle na korytarzu powstała wrzawa. Studenci usiłowali wtargnąć do sali konferencyjnej, którą szybko zamknięto. Wówczas uderzono siekierami w drzwi i zniszczono całe urządzenie. Świadek schronił się do pokoju pedela.

W kwadrans potem zjawił się w drzwiach pokoju Kratt i kiedy pedel chciał go usunąć, Kratt uderzył go i dobył noża. Świadek potwierdza, że oskarżony Nazaruk z drugim kolegą zjawił się u niego i prosił go, aby działał w tym duchu, by odczytano także ruską formułę przy immatrykulacyi, a to małe ustępstwo zdoła uspokoić ruskich studentów. Świadek odpowiedział, że słuchacze słuchają tylko formuły i nie potrzebują jej powtarzać.

Po dłuższej dyskusyi o stosunkach między ruskimi studentami a polskimi profesorami, przyczem świadek zaprzecza, jakoby polscy profesorowie chociażby w ścisłem kółku rzucali obelgi na słuchaczy ruskich, dr. Rode zapytuje świadka, czy mu jest wiadome, że ruskim studentom czynią wstręty na uniwersytecie.

Świadek. Wprost przeciwna rzecz jest mi wiadoma.

Następny świadek prof. dr. Włodzimierz Ochenkowski szczegółowo przedstawia ekscesy w dniu krytycznym. Na zapytanie przewodniczącego powiada, że nie może stwierdzić, czy który z oskarżonych brał czynny udział w ekscesach. W pokoju konferencyjnym widział tylko Kratta, który uzbrojony w siekierę, naprzód wysadził drzwi, a później zniszczył meble. Świadek zeznaje jeszcze, że w roku 1902, gdy był rektorem, panowały spokojne stosunki między ruskimi studentami a profesorami.

Świadek prof. dr. Bronisław Kruczkiewicz opowiada swoje spostrzeżenia, poczynione 23 stycznia. Widział mnóstwo studentów. W auli krótki czas przypatrywał się ekscesom, nie może jednak powiedzieć, czy wśród oskarżonych znajduje się jakiś uczestnik tych ekscesów.

Na tem przewodniczący rozprawę odroczył do dziś.

KRONIKA.

Lwów 4 września.

Wynik wyborów uzupełniających. Wczoraj odbywały się wybory uzupełniające czterech posłów do Sejmu, mianowicie: ze Lwowa, w miejsce ś. p. Michała Michalskiego; z wielkiej własności obwodu żółkiewskiego, w miejsce p. Tadeusza Starzyńskiego, który mandat złożył; z kuryi gmin wiejskich powiatu zbarazkiego w miejsce ś. p. Ostapczuka i z kuryi gmin wiejskich powiatu turczańskiego, w miejsce ś. p. Glidziuka.

Rezultat wyborów jest następujący: We Lwowie wybrano prezydenta miasta p. Ciuchcińskiego, rzec można jednogłośnie, gdyż na 1690 głosów otrzymał ich 1684. Z wielkiej własności obwodu żółkiewskiego wybrano jednogłośnie prof. dra Stanisława Starzyńskiego; z kuryi gmin wiejskich powiatu turczańskiego wyszedł dr. Józef Hanczakowski, naczelnik sądu w Ottynii; zaś z kuryi gmin wiejskich powiatu zbarazkiego wybrany został Andrzej Szmigielski.

Zarówno wynik wyborów w turczańskiem, jak i w zbarazkiem jest nadzwyczaj znamienny. Oto w turczańskiem odniosła świetne zwycięstwo nad ukraińcami partya staroruska. Kandydat jej bowiem p. Hanczakowski, otrzymał na 139 głosujących aż 113 głosów, podczas gdy kandydat ukraiński, p. Sawczak, otrzymał ich zaledwie 9.

Co zaś do wyniku wyborów w zbarazkiem, to powinien on być przestrogą dla tych, którzy, nie będąc wcale wielbicielami socyalistów, przecież czy to z lekkomyślności, czy z nieznajomości sprawy, marzą o zaprowadzeniu wyborów powszechnych do Sejmu. Otóż już teraz, pomimo, że wybory są pośrednie, że w głosowaniu brała udział najlepsza cząstka ludności wiejskiej, gdyż sami gospodarze, wyszedł tam z urny wyborczej (po raz pierwszy w powiecie zbarazkim) zdeklarowany socyalista ruski, najskrajniejszy i najczerwieńszy, skłaniający się aż ku rewolucyonizmowi. Można sobie tedy wyobrazić z jakich żywiołów składałby się w większości nasz Sejm, gdyby zniesiono kurye, a zaprowadzono powszechne głosowanie.

Pożegnanie. W dniu wczorajszym przeszedł w stan spoczynku długoletni kierownik biura prezydyalnego Wydziału krajowego, radzca dr. Józef Ekielski, po 40 latach służby. Z okazyi tej marszałek krajowy hr. Badeni zaprosił radzcę dra Ekielskiego na pełną Radę Wydziału krajowego i tam wobec całego gremium pożegnał go w serde-

cznych słowach, podnosząc między innemi, że dr. Ekielski przy wszystkich marszałkach krajowych począwszy od śp. Ludwika Wodzickiego był przez lat 30 kierownikiem biura prezydyalnego Wydziału krajowego. Dr. Ekielski złożył Marszałkowi i gremium Wydziału krajowego serdeczne podziękowanie za to odszczególnienie.

Mianowania. Wydział krajowy zamianował radzcami pp. Władysława Żeńczaka, Karola Kucharskiego, Józefa Abgarowicza i dra Henryka Sawczyńskiego.

Odznaczenie. Prezydyum namiestnictwa przyznało Michałowi Sijakowi, nauczycielowi kierującemu w Laszkach murowanych, w okręgu lwowskim zamiejskim, medal honorowy za 40-letnią wierną służbę.

Nowe stronnictwo wyłoniło się z grupy krakowskich konserwatystów. Nazywa się ono „Prawicą narodową“, a postawiło taki program: utrzymanie jednolitej polityki narodowej — rozszerzenie autonomii Sejmu, — reforma gminna w kierunku połączenia obszarów dworskich z gminami,— reforma administracyi — podniesienie kultury krajowej — rozwój oświaty — podniesienie rolnictwa i przemysłu — reforma wyborcza do Sejmu w kierunku powszechnego i bezpośredniego, lecz nierównego głosowania. To nowe stronnictwo zakłada tygodnik dla ludu p. t. *Rola*.

Konferencya Wydziałów krajowych zbierze się na zaproszenie rządu 30 b. m. w Wiedniu dla narad nad sanacyą finansów krajowych. Równocześnie z zaproszeniem na tę konferencyę rząd wysłał do Wydziałów kwestyonarz, złożony z 47-miu pytań, które rząd ze swej strony stawia. Oprócz delegatów Wydziałów krajowych wezmą udział w ankiecie referenci ministeryum skarbu i spraw wewnętrznych. Przewodniczącym będzie szef sekcyi w min. skarbu dr. Robert Mayer, a jego zastępcą szef sekcyi w temże ministeryum dr. August Engel.

Przepełnienie w gimnazyach jest podobno w tym roku jeszcze większe, niż w latach poprzednich. Wykazu statystycznego jeszcze nie ma, lecz w przybliżeniu obliczono, że około 300 uczniów nie zostało przyjętych do gimnazyum, jedynie dla braku miejsca.

Szczególniej we wrześniu ciasnota w szkołach gimnazyalnych da się we znaki zarówno profesorom, jak i uczniom, a to z tego powodu, że nie zdołano wykończyć na czas gmachu budowanego w ulicy Młynarskiej, a przeznaczonego na gimnazyum V-te; gmach ten może być oddany do użytku dopiero z dniem 1-go października. Wskutek tego uczniowie gimnazyum V-ego będą musieli przez wrzesień mieścić się po części w ubikacyach dotąd zajmowanych, w zabudowaniu OO. Bernardynów, po części w filii gimnazyum V-go, w gimnazyum Franciszka Józefa i w gimnazyum VII.

Nadużycia przy dostawach kolejowych w Stanisławowie Ustalono braki i sumę szkody w materyale drzewnym na 32.600 K., we wszystkich materyałach zaś na 109.500 K. Cyfry te dotyczą tylko sekcyi Nr. 1. Badania i dochodzenia trwają dalej na przestrzeni, oraz w sekcyach innych, zachodzi bowiem obawa, że nieuczciwa manipulacya niesumiennych funkcyonaryuszów mogła się rozciągać i poza granice sekcyi Nr 1. Ministerstwo kolejowe wysłało, celem zbadania sprawy na miejscu, dwóch urzędników, sądowe śledztwo zaś prowadzi sekretarz sądu krajowego p. Śliwiński, któremu przedłożone zostaną akta dochodzeń administracyjnych kolejowych. Dochodzenia w sprawie nadużyć przy dostawach utrudnia wielce ucieczka spadkobierców Leizora Wuhla, matki i syna, którzy po śmierci jego objęli przedsiębiorstwo. Sprawa w najpomyślniejszym razie może przyjść przed kratki sądów przysięgłych w lutym lub marcu roku przyszłego.

Pożar w piątek po południu wybuchł w Sielcu, o kilka kilometrów oddalonym od Jezupola; z szaloną szybkością rozszerzył się na grupę domów, gęsto koło siebie zbudowanych. Brak wody i zorganizowanej pomocy, niechęć wreszcie ludzi do ratowania się wzajemnego, powiększały rozmiary klęski, która 55 gospodarzy zamożnych zamieniła w przeciągu kilku godzin w żebraków. W ogniu zginęło dwoje dzieci.

Nagły zgon. Wybrany na rok bieżący rektorem uniwersytetu czerniowieckiego profesor dogmatyki na fakultecie teologicznym, dr. Bazyli Guina, zmarł w sobotę nagle na udar serca, w 39 roku życia.

Zmiana obrządku. We wsi Ubrynów Górny pod Stanisławowem postanowiło dwadzieścia siedm rodzin szlacheckich, których indygenaty sięgają czasów Stefana Batorego, zmienić obrządek z grecko-kat. na łaciński. Jest to osada szlachecka, zamieszkała przez rody Kobylańskich i Głowackich, którzy pomimo urzędowego należenia do cerkwi grecko-kat., używają stale w codziennem życiu języka polskiego.

Krwawe zajście w Krakowie. *Czas* opisuje następujące zdarzenie:

„Onegdaj w nocy zdarzył się w Krakowie przykry wypadek: oficer użył broni i skaleczył jednego z obywateli. Wypadek połączony był nadto z dalszymi epizodami, zasługującymi na stanowcze potępienie, jako mogące doprowadzić niepotrzebnie do niebezpiecznych i niepotrzebnych starć, oraz rozdrażnienia ludności cywilnej. Według urzędowych źródeł, zajście przedstawia się w następujący sposób:

W restauracyi Kuczmierczyka przy ulicy św. Anny siedziało przy stoliku około godziny 12 w nocy pięciu cywilnych mężczyzn, zajmujących poważne stanowiska obywatelskie; tuż za nimi stali dwaj oficerowie trenu, nadporucznicy Artur Weinert i Antoni Walentin, oraz porucznik 56 pułku piechoty Karol Geisler.

Jeden z cywilnych, siedzących przy stoliku, zwrócił się z prośbą do porucznika Walentina, by nie stał zwrócony plecami do stolika, gdyż taka postawa ubliża starszym osobom, siedzącym około stolika. Porucznik miał się oburzyć na zrobioną sobie uwagę i oświadczył, że on jest także starszym już mężczyzną. Atmosfera stawała się gorętszą, więc cywilni, uspokajani przez jednego ze swych towarzyszy, profesora J., opuścili spokojnie restauracyę i postanowili udać się do sąsiedniej kawiarni „Secesyi“ na rogu ulicy św. Anny. Za nimi wyszedł porucznik Walentin i przystąpiwszy do p. Olkuszniaka, funkcyonaryusza budownictwa miejskiego w Krakowie, zaczął do niego przemawiać. Na to odezwał się p. Olkuszniak:

— Czyś pan pijany, że zaczepiasz ludzi na ulicy?

Na to porucznik dobył szabli i ciął p. Olkuszniaka w głowę; zranił go w ucho i przeciął mu rondo kapelusza. Jako motyw swego czynu porucznik podaje, że go p. Olkuszniak uderzył pierwej parasolem w twarz. Świadkowie zajścia nie potwierdzają tego podania i zaznaczają, że p. Olkuszniak zasłonił się parasolem przed cięciem i dlatego uniknął ciężkiego skaleczenia głowy.

Porucznik Walentin wezwał też podoficera policyi Świątka, aby aresztował p. Olkuszniaka. Podoficer zachowując się z całą grzecznością i należną karnością wojskową, prosił p. Walentina, aby podał powód, dla którego p. Olkuszniak ma być aresztowany, gdyż musi to podać do protokołu. Porucznik nie podał powodu, lecz zerwał ryngraf z numerem z piersi podoficera, twierdząc, że oznaki tej potrzebuje dla oskarżenia go w komendzie wojskowej o nieposłuszeństwo.

Zajście nie skończyło się na tem. Porucznik Geisler udał się na główną strażnicę wojskową w Rynku i sprowadził stamtąd patrol wojskowy, widocznie dla interwencyi przeciw cywilnym, którzy tymczasem udali się na górę do kawiarni. Zastawszy bramę zamkniętą, porucznik obsadził ją żołnierzami i począł się do niej gwałtownie dobijać. Wywołało to zbiegowisko; zebrana publiczność głośno objawiała oburzenie na podobne postępowanie. Ostatecznie żołnierze odeszli od bramy i na tem skończyło się bardzo przykre zajście, które niezawodnie kompetentne władze wojskowe bliżej zbadają.

Harmonia między ludnością cywilną a wojskową w Krakowie jest bardzo troskliwie utrzymywaną, zarówno przez naczelnych dowódzców tutejszych, jak całą ludność miasta, która wobec armii zajmuje najżyczliwsze stanowisko i do naruszenia harmonii powodów nie daje. W interesie tej harmonii pragnąć należy, aby sprawę dokładnie zbadano i winnych ukarano.

Stracenie spiskowców. Z Petersburga telegrafują nam, że Nikitienko, Purkin i Naumow, których skazano za przygotowania do zamachu na cara, na karę śmierci, zostali wczoraj powieszeni.

Aresztowanie niebezpiecznych passerów. Nocy dzisiejszej policya lwowska odkryła przy ulicy Nadbrzeżnej i Krzywej na Zamarstynowie dwie nory passerskie. Aresztowała pięciu żydów passerów, którzy operowali już od długiego czasu we Lwowie, wykupując kradzione rzeczy. Przy rewizi i znaleziono mnóstwo przedmiotów, najwięcej srebrnych; między innemi srebra skradzione onegdajszej nocy w domu jenerała Wiktora Barleon przy ulicy Sakramentek l. 10 A, oraz srebra skradzione przed kilkoma dniami u Abrahama Rubina w Tarnopolu.

Samobójstwa. W Stanisławowie odebrał sobie życie uczeń VII klasy gimnazyalnej, Lewandowski.

Policya lwowska otrzymała z Wiednia doniesienie, że w tamtejszym hotelu „National“ zastrzelił się Franciszek Marlewski, zamieszkały we Lwowie przy ul. Wałowej l. 20. Denat pochodził z Warszawy. We Lwowie nie miał żadnych krewnych.

Powoływanie rekrutów. Ministerstwo wojny rozporządziło, ażeby w bieżącym roku rekrutów, z wyjątkiem jednorocznych ochotników, którzy już z 1 października służbę swą zaczynać muszą, powołano dopiero do służby z dniem 16 października.

Kozacy w Galicyi. W powiecie Sokalskim, w Nowosiółkach Kardynalskich, miejscowości, oddalonej o 100 kroków od granicy, wydarzył się taki wypadek: U właściciela dóbr p. Borowskiego zatrudniony był jako ekonom pewien emigrant z Królestwa, Polak. Kilku chłopów z Nowosiółek doniosło rosyjskiemu rotmistrzowi kozaków, że ów ekonom jest członkiem bojówki. Żandarmi rosyjscy postanowili schwytać rzekomego bojowca. — Przed kilku dniami wjechali tedy na terytoryum austryackie czterej kozacy na koniach zaopatrzeni w pasy i łańcuchy, celem przywiązania bojowca między konie i uprowadzenia go. Kozacy przeszukali stajnię, gdzie ekonom zwykle sypiał; nie zastawszy go jednak, wrócili, obiecując chłopom po 100 rubli, jeśli powiedzą, gdzie ekonom będzie spał przyszłej nocy.

Rzecz stała się przypadkiem głośną. Właściciel dóbr p. Borowski dał znać do starostwa w Sokalu o zamierzonym napadzie. — Na drugi dzień kozacy znowu w czterech przyjechali; zobaczywszy jednak żandarmów austryackich, cofnęli się. Do Nowosiółek przyjechał rotmistrz żandarmeryi austryackiej, aby przeprowadzić śledztwo w tej sprawie. Władze polityczne i sądowe szukają tych, którzy pomagali kozakom w ich przedsięwzięciu.

Temperatura dnia 2 września o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +17, w Tarnopolu +17, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +17, w Salcburgu +15, w Gracu +15, w Pradze +14, w Tryeście +21, w Abbazyi +19, w Raguzie +21, w Budapeszcie +18, w Berlinie +11, w Hamburgu + 9, w Monachium +14. w Zurychu +14, w Genewie +13, w Lugano +16, w Anglii +12, w Paryżu +15, w Biarritz +20, w Nizzy +20, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +20, w Rzymie + 20, w Neapolu +22, w Palermo +23, w Madrycie +18, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu +12, w Wilnie +11, w Warszawie + 12, w Moskwie + 14, w Kijowie +16, w Odessie +15, w Serajewie +13, w Belgradzie +19, w Bukareszcie +20, w Sofii +15, w Konstantynopolu + 21, w Atenach +24 (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 18 R. Bar. 760. Spada. Pochmurno.

U gospodarza willi w Brzuchowicach.

— Pan gospodarz przeprasza, jest teraz bardzo zajęty.

— Cóż robi?

— A siedzi i podwyższa ceny mieszkań.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: po raz 1szy „Antkowe wesele,“ komedya w 1 akcie Z. Przybylskiego; po raz 1szy „Parodye miłości,“ szkic sceniczny w 1 akcie Bol. Gorczyńskiego; po raz pierwszy „Złocista góra,“ poemat dramatyczny w 2 aktach Adama Stodora. — We czwartek „Wesoła wdówka“.— W piątek „Antkowe wesele,“ „Parodya miłości“ i „Złocista góra“.— W sobotę „Wesoła wdówka“. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane!“, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W przygotowaniu: „Lilla Weneda“ tragedya w 5 aktach Juliusza Słowackiego. — „Baron cygański“ opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We środę „Rewizor z Petersburga“ komedya Gogola; we czwartek „Rycerze północy“ Ibsena; w piątek „Warszawianka“ Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy“ Mickiewicza; w sobotę „Piastowie,“ dramat w 4 aktach wierszem Jadwigi Marcinowskiej (nowość).

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 1 września.

(Z). Stosunkowo dobry (w porównaniu z węgierskim) sprzęt pszenicy w Przedlitawii czyni obecnie targ tutejszy niemal zupełnie niezależnym od fluktuacyi cen pszenicy na rynku międzynarodowym. To też ignorowano tu zupełnie zarówno znaczną haussę, jaka wytworzyła się w obrocie międzynarodowym z początkiem minionego tygodnia, jak i następnie spadek cen. Decydujący wpływ na układanie się cen pszenicy na targu tutejszym wywiera tylko popyt krajowej konsumcyi. Ponieważ zaś popyt ten jest wciąż bardzo nieznaczny, przeto cena pszenicy nietylko nie podniosła się, lecz przeciwnie obniżyła się o 5 halerzy na 50 kilogramach w porównaniu z poprzednim tygodniem.

Zupełnie inną jest sytuacya co do żyta. Do Galicyi zakupywano i w tym tygodniu ogromne ilości żyta węgierskiego, a cena podniosła się w dalszym ciągu o 30 halerzy na 50 kilogramach.

Utrzymuje się także w całej pełni ruch eksportowy jęczmienia do Niemiec. Sprzęt bowiem jęczmienia w północnych okolicach Prus odbył się w możliwie najgorszych warunkach, to też coraz więcej kupców z tamtych stron napływa.

W owsie ruch handlowy odbywa się leniwo, natomiast bardzo żwawym jest w kukurudzy.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska stara (78 do 82 kilo) 12·05—12·60, nowa (77 do 80 kilo) 11·85—12·50, banatka (76 do 80 kilo) 00·00—00·00, słowacka nowa (77 do 82 kilo) 10·95—11·50, dolnoaustryacka nowa (77 do 81 kilo) 11·10—11·40.

Żyto słowackie nowe (72 do 75 kilo) 9·90 do 10·10, rozmaite węgierskie nowe (72 do 74 kilo) 9·80—10·08, austryackie nowe (72 do 75 kilo) 9·75 do 10·00.

Jęczmień morawski 10·10—10·60, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·30—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 7·75—8·50, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·40 8·25, jęczmień na paszę 7·75—8·00.

Kukurudza węgierska 7·30—7·50, Cinquantin 7·85—8·15.

Owies węgierski średnie gatunki 8·50 do 8·75, nowy 8·45—8·80, prima 8·65—9·15.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. *Wiener Ztg.* ogłasza sankcyę uchwalonych przez Sejm galicyjski ustaw w sprawie poboru opłat gminnych od spirytualiów etc. w gminach: Dynów, Bohorodczany, Nisko, Radomyśl, Kosów, Rudnik, Husiatyn, Zborów, Buczacz; oraz ustawy, zmieniającej pierwszy artykuł ustawy z 1 grudnia 1901 w sprawie poborów gminnych od spirytualiów w Tłumaczu.

Wiedeń. *Rathaus Korrespondenz* wobec rozpowszechnianych przesadnych wiadomości o rozmiarach epidemii ospy w Wiedniu, donosi, że ogółem od 11 lipca zasłabło 92 osób, z których 9 zmarło, wszystkie nieszczepione.

Wiedeń. Dzienniki w ostatnim czasie umieściły niepokojące wiadomości o ciężkich wypadkach podczas manewrów w Karyntyi (9-ta dywizya piechoty) i przy końcu manewrów 2 korpusu i zarzucono zarządowi wojskowemu zatajenie tych wypadków. W sprawie tej otrzymujemy od ministra wojny następujące zawiadomienie: W podobnych kwestyach, które bardzo interesują szerokie koła ludności, kierownictwo armii może dopiero wówczas, dawać wyjaśnienia, gdy rozporządza autentycznym materyałem. Dostarczenie materyału natychmiast zarządzono, jednakowoż podczas manewrów, gdy wojska są w marszu, zebranie wiadomości nie odbywa się tak prędko, jak sądzą wśród publiczności. Doniesienie, jakoby w Karyntyi i w obrębie 2 korpusu (Austrya Dolna) podczas manewrów wydarzyły się wypadki śmierci i bardzo liczne ciężkie zasłabnięcia żołnierzy, jest, o ile to stwierdziły nadeszłe wiadomości, nieprawdziwe. Wogóle wypadków śmierci nie było. Zasłabnięcie pośród żołnierzy jest nieuniknione podczas manewrów. Jednocześnie z wydaniem rozkazu co do ćwiczeń, corocznie wydają się wskazówki, jak zapobiegać wypadkom podczas nich. Takie też rozporządzenia zawierały zarządzenia ministra wojny o tegorocznych manewrach. Sensacyjne doniesienia, które prawie co roku się powtarzają, pochodzą zwyczajnie z kół, które nie znają wydawanych rozkazów w sprawie możliwego oszczędzania żołnierzy.

Wiedeń. W kilku dziennikach pojawiła się notatka, że urzędnikom w służbie parlamentu ministerstwo spraw wewnętrznych w czasie przerwy w obradach Rady państwa odmówiło wypłaty dodatków miesięcznych. Notatka ta jest pozbawiona faktycznego uzasadnienia. Wstrzymanie dodatków przez ministerstwo spraw wewnętrznych ani nie zostało zarządzone, ani zapowiedziane, i w rzeczy samej za sierpień przypadające dodatki w przeważnej części urzędnikom i wchodzącej w rachubę służbie wypłacono d. 2 bm.

Wiedeń. *Grazer Tagespost* donosi, iż minister Prade ma zamiar w jesieni ustąpić z gabinetu.

Budapeszt. Węgierskie Biuro korespondencyjne donosi, że wiadomości, jakoby w kilku miejscach Komitatu marmaroskiego wydarzyły się wypadki podejrzane o cholerę, są zupełnie nieuzasadnione.

Karlsbad. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski przybył tu wczoraj na kuracyę.

Petersburg. Stan epidemii cholery w Astrachaniu, Samarze, Kazaniu, Stauropolu, Syzranie i wzdłuż Wołgi, niezmieniony. — W Nowogorodzie wydarzyło się 5 nowych wypadków. Wielkie niebezpieczeństwo zawleczenia cholery grozi przez kupców, wyjeżdżających z jarmarków.

Madryt. Dzienniki donoszą, że eskadra hiszpańska w Bilbao otrzymała rozkaz udania się do Terrol, skąd prawdopodobnie odpłynie na wody marokkańskie.

Paryż. Do pism donoszą z Tangeru, że wszystkie szczepy górskie złączyły się z Rajzulim, którego siła wzrasta.

Minister wojny i minister kolonii, jak donoszą dzienniki, trzymają w pogotowiu brygadę wojsk kolonialnych, jakoteż pułk strzelców, utworzony z rezerwistów.

Paryż W Luwrze pewna młoda dziewczyna uszkodziła pewien obraz, przebijając nożyczkami postacie: Papieża i trzech kardynałów. Oświadczyła, że uczyniła to umyślnie, aby ją aresztowano.

Neuss. Wczoraj popołudniu zatonął w Gerst holownik, przyczem utonęło 8 osób, mianowicie żona kapitana, maszynista i 6-ro dzieci.

Antwerpia. Wzburzenie w mieście wzrasta. Policya jest bezsilna wobec tłumu — i kilkakrotnie musiała użyć broni. Istnieje zamiar bezzwłocznego powołania gwardyi obywatelskiej.

Antwerpia. Ataki na policyę trwają dalej. Jednego policyanta śmiertelnie zraniono kamieniem w głowę. Kilka składów bawełny podpalono. Wszelkie gromadzenie się osób jest zakazane.

Antwerpia. Tłum napadł na 200 zagranicznych robotników portowych, którzy przybyli tu w nocy. Policya dla obrony ich musiała użyć broni. Zachowanie się tłumu wobec chętnych do pracy, zwłaszcza wobec angielskich robotników, zmusza policyę do energicznej akcyi. Napady na chętnych do pracy mnożą się.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Stronnictwo prawicy narodowej urządza pierwsze walne zgromadzenie 7 b. m. o godzinie 4 popołudniu. Na porządku dziennym między innemi sprawa ordynacyi wyborczej do Sejmu.

Berlin. W nocy o godzinie 12 m. 49 pociąg pośpieszny wykoleił się między stacyami Straussberg a Refande. Według dalszych wiadomości pociąg stoi w płomieniach. Maszynista i 8 podróżnych lekko ranni.

Wiedeń. Dziś rano attachés obcych mocarstw na zaproszenie Cesarza udali się na manewry jesienne do Celowca.

Ischl. Cesarz odjechał o 9 m. 15 rano na pole manewrów do Karyntyi.

Łódź. Na Starem Mieście onegdaj wmięszał się w tłum 20-letni młodzieniec i usiłował okraść jakąś kobietę. Ujęto go, obito i obrzucono kamieniami. Pokaleczonego uprowadzili w pole jacyś nieznani ludzie i tam zabili go kilkoma strzałami rewolwerowymi.

Odessa. Wczoraj na ulicy Prochorowskiej tłum nieznanych ludzi dał wiele strzałów, które poraniły około 15 żydów. Z pośród rannych jeden zmarł w szpitalu. Na ulicach wzmocniono patrole.

Na tejże ulicy ujęto grupę młodych ludzi, zbrojnych w rewolwery.

Antwerpia. Zaburzenia trwały do późnego wieczora. Policya kilkakrotnie przystępowała do ataku białą bronią. Strejkujący podpalili kilka wozów z drzewem.

Fez. Sułtan Abdul-Azis powołał przywódzców szczepów do siebie. Orzekli oni, że obwołany sułtanem Mulej Hafid jest buntownikiem i wyrazili sułtanowi Abdul Azisowi zaufanie.

Rzym. Do *Messagero* donoszą z Castel Gandolfo, że jakieś pijane indywiduum, jadące tramwajem, obrzuciło obelgami kardynała Merry del Val, który przejeżdżał powozem. Policya aresztowała pijanego. Znaczna część ludności urządziła kardynałowi owacyę przed oknami jego.

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. Przewodniczący otwiera rozprawę o godz. 9 rano i przystępuje do dalszego przesłuchiwania świadków.

Oficyał kancelaryi uniwersytetu lwowskiego Franciszek Owoc zeznaje, że dnia 22 stycznia w południe przebywał w swej kancelaryi, gdy nagle powstała ogromna wrzawa i wybito okna kancelaryjne. Następnie zjawił się Kratt z siekierą w ręku i rozbił ścianę, dzielącą kancelaryę na dwa pokoje. Świadek wybiegł na korytarz i widział na schodach barykady.

Przew. Czy któryś z oskarżonych znajdował się między demonstrantami?

Świadek. Tego nie mogę powiedzieć. Znam tych panów, wówczas żadnego z nich nie widziałem.

Przew. Czy bał się pan?

Świadek. Gdy Kratt zjawił się z siekierą, przeląkłem się, demonstracyi jednak nie.

Następnie odczytano zeznania świadka Józefa Rolskiego, sprawozdawcy *Kuryera lwowskiego*. Opowiada on, że w dniu krytycznym z rozmaitych oznak domyślił się, że przyjdzie na uniwersytecie do demonstracyi. Widział część zaburzeń. Następnie udał się do lokalu redakcyi *Kuryera lwowskiego*, a gdy stamtąd wrócił na uniwersytet, tenże był już zamknięty. Tymczasem przetransportowano dra Winiarza.

Świadek student Stanisław Michalski nie zjawił się. Odczytano spisany z nim protokół. Świadek widział jakiegoś człowieka w todze rektorskiej na barykadach. Człowiek ten rozdarł togę i częścią niej wywijał, jak chorągwią, przyczem wołał: „Niech żyje rewolucya“. Gdy świadek zbliżył się do barykad, zawołał stojący na nich człowiek: „Precz, bo cię zabiję!“

Służący uniwersytetu, Michał Bojarski, był świadkiem ataku na aulę. Nie poznaje żadnego z oskarżonych.

Świadek dr. Abraham Schöps, kandydat adwokacki, w dniu 23-ego stycznia zjawił się na uniwersytecie wraz z narzeczoną i matką na promocyę. Już na pierwszem piętrze widział wielką liczbę studentów, co go uderzyło. W kilka minut potem silnie trącono go o zamknięte drzwi, które następnie pod razami z łoskotem się rozleciały, a przez wyłom wpadła grupa około 50 studentów z zaczerwienionemi twarzami i wzniesionymi kijami do auli. Na czele znajdował się wysokiego wzrostu człowiek o blond włosach. Studenci, którzy wtargnęli, poczęli demolować sprzęty. Znajdujące się w auli narzeczona i matka świadka zemdlały; wówczas kilku młodych ludzi przystąpiło do gości promocyjnych i po rusku powiedziało: „Nie bójcie się, wam się nic nie stanie, nie jesteśmy barbarzyńcami“.

Jeden z młodych ludzi starał się przyjść z pomocą narzeczonej świadka. Gdy kobiety przyszły do siebie, świadek chciał się z niemi oddalić, nie mógł jednakże wyjść z auli, ponieważ wszystkie wyjścia były zabarykadowane. Na jego prośbę, kilku młodych ludzi pomogło mu usunąć ławki z lewego korytarza i tak mógł świadek wraz z narzeczoną i matką wyjść.

Podobnie przedstawia sprawę technik Adolf Hollenberg, który wówczas również jako gość przybył na promocyę w towarzystwie kilku kobiet. Z niemi przebiegł kilka sal wykładowych, jednak nie mógł opuścić uniwersytetu, ponieważ wzniesiono już barykady. Dopiero później mógł wyjść.

Przew. Więc było wielkie zamieszanie?

Świadek. Naturalnie.

Kilku innych gości, którzy przybyli wówczas na promocyę, składa równobrzmiące przedstawienie zajść.

Wszyscy świadkowie zeznają, że żadnego z oskarżonych nie mogą poznać jako uczestników zajścia.

Przyjechali dnia 4 września. T. hr. Łoś z Kulmatycz Radzca Szumski i P. Chmielewska z Borysławia. T. Vetzburg z Norymbergi. L. Winiewska z Warszawy. S. Trzecieski z Dynowa. P. Ickowicz z Perechińska. A. Fertig i M. Ameisen z N. Sącza. St. Ujejski z Zadwórza. X. B. Rogowski z Rosyi. Dr. H. Köller z Wiednia. A. Onyszkiewicz z Lisiatycz. J. Samuelowicz z Grzymałowa. A. Wilecki ze Złoczowa. J. Urbański z Haczowa. B. Zalewski z Niwistki.

Przyjechali dnia 4 września. J. Bielecka z Sambora. M. Winiarska z Turościna. A. Krakauer z Paryża. A. Filipowicz z Makowisk. R. Pristopski z Dubiecka. F. Paar z Jaworowa. J. Tapkowski z Tarnopola. H. Lehner, A. Balko i F. Kun z Wiednia. R. Berwid z Rożniatowa. J. Seeligman z Nowosiółki. L. Noss z Czortkowa. A. Landesberg z Kopyczyniec.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 4 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·42—11·43, na kwiecień 11·92—11·93; żyto na październik 9·78—9·79, na kwiecień 0·00—0·00; owies na październik 8·10—8·11, na kwiecień 0·00—0·00; kukurudza na wrzesień 6·80—6·81, na maj 6·85—6·86. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe.— Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 4 września.

Marki 117.47, renta majowa 96·25, węgierska renta koronowa 92·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·50, węg. zakł. kred. 746·00, anglobanku 299.75 unionbanku 538·00, bankvereinu 530·00, länderbanku 422.00, kolei państw. 656·75, lombardy 158·50, akcye kolei Elbethal 424.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 602·00, Rima Muranyi 542·00, prag. T. żel. 0000, losy tureckie 183·50, ruble 254·00. Usposobienie: ospałe.

5% renta rosyjska 1906 r. 83.40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 0.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 8·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 8·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

40

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Odeszła, dotknąwszy ustami rozpalonego czoła artysty, a Derstal zabrał się nanowo do pracy. Mógł w ten sposób skończyć pierwszy akt „Leonory“. Przejrzał go starannie i nie był z niego niezadowolony. Uwydatnił liryczną stronę poematu, dając, wbrew technice współczesnej, pierwszeństwo głosom śpiewu nad orkiestrą. Wezwał następnie na sędziego utworu Pincharta. Tryumfujący autor „Aryadny“ przyszedł skromnie piechotą z parasolem pod pachą, co wywołało zgorszenie wśród służby pałacu Brandonów. Kamerdyner zaprowadziwszy muzyka do pokoju Derstala, wrócił do kredensu, mówiąc z miną pogardliwą:

— Pinchart! to mi dopiero nazwisko! Znowu, jak pan zięć, kawałek pospolitego artysty. Zamkną się we dwóch i będą cały dzień bębnili na fortepianie, niby podrzędni muzykusi, biorący dziesięć franków za godzinę. Niewielki to zaszczyt służyć takim panom, trudniącym się rzemiosłem grajków!

Podczas tych ubolewań kamerdynera dwaj artyści rozmawiali z ożywieniem.

— Pojmujesz radość moją! — rzekł Pinchart do przyjaciela — otrzymałem z Wiednia propozycyę wystawienia w Operze „Aryadny“, co przywróci dziełu jego charakter dramatyczny. Żądają tylko usunięcia kilku okresów symfonicznych, utrudniających akcyę i wstawienia w te miejsca recitatiwów. Rozumiesz, że zgodziłem się chętnie na tę przeróbkę, poczytując stawione żądanie za szczęśliwe dla mnie zrządzenie losu; mogę zostać bogatym, jak Krezus.

Mówiąc to, poczciwy Pinchart śmiał się, jakby niedowierzał darom niełaskawej dla niego dotychczas fortuny.

— Z twoją „Aryadną“ będzie to samo, co z „Dalilą i Samsonem“ Saint-Saënsa; arcydzieło odrzucone przez teatry francuskie, wróciło do kraju po odniesionych za granicą tryumfach. Sława zwolna zdobywana bywa najtrwalszą. Apoteozy fajerwerkowe gasną wraz ze światłem ogni sztucznych. Niema zwycięstwa bez walki; człowiek lekceważony z początku, wydaje się tem większym w dzień składanych mu hołdów. Ale dajmy pokój filozoficznym rozprawom; mamy zająć się muzyką, zapal papierosa i słuchaj...

— Jeśli ci to wszystko jedno, wolę zapalić fajkę.

— Nie krępuj się w tym względzie; nikt nam nie przeszkodzi.

— Nakładam tytoń i nadstawiam uszy.

Derstal usiadł do fortepianu. Ci, co go słyszeli, wiedzą, jaki z niego nieporównany wykonawca; choćby najbardziej banalna muzyka grana lub śpiewana przez kompozytora, nabiera oryginalności i wdzięku. Jest on cudownym prestidigitatorem, zamieniającym pospolite szkiełka w brylanty, a kolczaste osty w wonające róże. Wytrawny jednak artysta, jak Pinchart, odróżnił bezzwłocznie powab zewnętrznej formy od rzeczywistej wartości utworu. Przez ciąg półgodziny słuchał kompozycyi Derstala, odwracał stronice nut, śpiewał razem z Oliwierem, śledził z uwagą i przejęciem wątek myśli przyjaciela. Dobiegłszy do końca, Derstal odwrócił się i zapytał:

— No, mów teraz, co sądzisz o tem dziele?

— Bardzo dobre — dowodził Pinchart — świetne, ma dużo werwy; z tamtej strony Alp zyska sukces ogromny; więcej realistyczne nawet od realizmu włoskiego.

Słysząc takie oświadczenie, kryjące poważne zarzuty, Derstal zbladł, pot wystąpił mu na czoło, czuł, jakby mu serce skamieniało w piersi.

— Ale? — pytał.

Pinchart spuścił oczy, zdawał się dobierać wyrazów łagodzących przykrą prawdę, w poczuciu uczciwości czerpiąc jednak odwagę do wypowiedzenia szczerze myśli swoich, odparł:

— Ale to nie jest dzieło, jakiego spodziewaliśmy się od ciebie. Po „Erinie“, stawiającym cię w pierwszym rzędzie, ta lekka, salonowa muzyka pierwszego aktu „Leonory“, napisana ze zręcznością mistrzowską i znajomością sceny, obniża twórczość twoją o kilka stopni. Gdybyś karyerę takiem dziełem rozpoczynał, mogłoby ono wzbudzać zachwyt, dziś jest niewystarczającem. Wybacz, Derstalu, powiem jednak, że dopiero co słyszana muzyka, nie odpowiada talentowi twemu; przebłyskuje w niej mała jedynie cząstka twego geniuszu; nie mogę jej uznać dobrą, wiedząc, co tworzyć jesteś zdolny.

Po wyrzeczeniu surowego sądu nastąpiła cisza; dwaj przyjaciele unikali wzajemnie spojrzeń swoich; siedzieli jeden obok drugiego jakby obcy, wrogo dla siebie usposobieni. Zdawać się mogło, że szczerość Pincharta rozdzieliła go z Derstalem nieprzebytym murem. Wreszcie Oliwier westchnął żałośnie i zapytał głosem drżącym:

— Czy nie mylisz się przypadkiem?

— Nie mógłbym popełnić omyłki. Broniłem się przed urokiem twojej gry, twego śpiewu; wiesz dobrze, jak umiesz czarować słuchaczy. Sąd mój sprawiedliwy: „Leonora“ będzie ślicznym utworem, ale nie jest dziełem, którem powinienbyś obdarzyć ludzi. Czyhają na ciebie. Masz tylu zawistnych nieprzyjaciół! Nie odkrywaj przed nimi słabych stron swoich. Strącą cię z wyżyn, jakich dosięgnąć zdołałeś, zdepczą niemiłosiernie. Im wyżej stałeś, tem cięższy będzie twój upadek.

— Dajesz mi w tej sprawie pzglądy osobiste, nie będące w związku z założeniem głównem — dowodził Derstal. — Wszak podobał ci się ten pierwszy akt mojej opery?

— Podobał mi się, nie przeczę. Wystawisz „Leonorę“, jeśli zechcesz, za dwa lata, i wtedy będą jej przyklaskiwali; dziś zrobiłaby nieodwołalnie fiasco, a zalety lekkiej muzyki przyczyniłyby jej niepowodzenia. Nie chodzi o schlebianie twoim wrogom, trzeba ich powalić stanowczo. Grą uzasadnię dokładniej zdanie moje.

Wziął nuty, usiadł przy fortepianie i wykonaniem krytykował dzieło Oliwiera; uwydatniał jego wdzięk, lekkość, ale i brak głębszej treści. Z bezlitośną umiejętnością rozebrał cały mechanizm techniki, wykazując jej sztuczne, powierzchowne zalety. Derstal słuchał go w milczeniu, niby skazaniec. W końcu krew uderzyła mu do głowy, zacisnął zęby, a twarz przybrała wyraz gorzkiej ironii.

— Dla upokorzenia mnie nadużywasz świeżo zdobytego powodzenia. Przed miesiącem nie ośmieliłbyś się przemawiać w ten sposób. Nie przyjaciela, ale współzawodnika mam w tobie. Rządząc się osobistemi pobudkami, rzucasz w mą duszę ziarno zwątpienia. Chcesz mnie zniechęcić, zabić moralnie!

— Derstalu! — zawołał Pinchart zdumiony. — Podejrzywasz mnie, oskarżasz o bezprzykładną nikczemność. Gdybym był zdolny dopuścić się tak podłego czynu, wolałbym raczej nie napisać już nigdy ani nuty jednej! Ja miałbym ci szkodzić, gdy przeciwnie radbym ci dopomódz, dodać odwagi, wesprzeć. Och! popełniasz niesprawiedliwość okrutną! Na to nie zasłużyłem.

— Kto mi zaręczy, że jesteś szczery? — mówił Oliwier w gniewnem uniesieniu. — W obecnych czasach współzawodnictwo prowadzi się z taką zaciekłością, że wszystkie wybiegi uważają za godziwe, byle dojść do celu. Mogę stać ci na przeszkodzie w osiągnięciu upragnionego powodzenia i usunąć mnie usiłujesz. Alboż nie byłem świadkiem najnieuczciwszych intryg, najnikczemniejszych czynów, których dopuszczali się przyjaciele względem przyjaciół w zaciętości walki? Rozsiewają potwarze w dziennikach, nasyłają najmowanych do obelg zbirów, knują zasadzki dla zniweczenia plonów pracy rywala. Widziałem, w jaki sposób przyrządzają zatrutą strawę literacką, nazywaną krytyką. Spotykałem naigrawających się złoczyńców, śledzących działanie użytego przez nich zabójczego jadu, zacierających z radości ręce, gdy nieszczęsna ofiara jęczała z bólu, a chcesz, żebym uwierzył twoim oświadczeniom! Nie jestem tak naiwny. Wszystkie niegodziwości możliwe w bezlitośnym naszym artystycznym świecie; kompozytorzy muzyczni nie ustępują w hipokryzyi literatom, gdy chodzi o powalenie wroga przy zachowywaniu pozorów dobroczynności.

— Ach! nieszczęsny Oliwierze, do jakiegoż stopnia nędzy moralnej doszedłeś! Jakże lituję się nad tobą! Jak bardzo musisz być nieszczęśliwy! Czemuż nie zdołałem przeniknąć stanu twej duszy; byłbym milczał, oszczędzając twej miłości własnej bolesnego ciosu, którego znieść nie miałeś siły. W tem cała moja wina; mówiłem ze szczerością, jakiej żądałbym dla siebie. Nie bierz jednak słów moich za wyrok ostateczny. Mogłem pomylić się w opinii mojej.

— Daj pokój — zawołał Derstal — daremnie usiłowałbyś słodzić gorzką podaną pigułkę. Jakże mogę polegać na zdaniu twojem, skoro nazywasz białem to, coś uznawał czarnem przed chwilą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza